



MORGAN
RICE

WAMPIRZYCH DZIENNIKÓW

Zdradzona

CZĘŚĆ TRZECIA

Morgan Rice
Zdradzona
Серия «Wampirzych
Dzienników», книга 3

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=43696415
ZDRADZONA (CZEŚĆ TRZECIA WAMPIRZYCH DZIENNIKÓW):
ISBN 9781632913005

Аннотация

Nieoczekiwany zwrot akcji na końcu ZDRADZONEJ sprawi, że zapragniesz natychmiast sięgnąć po kolejną część. Książka otrzymuje najwyższą ocenę za wartką akcję i pomysłową fabułę – The Dallas Examiner w ZDRADZONEJ (Trzeciej części Wampirzych Dzienników), Caitlin Paine budzi się z głębokiej śpiączki, by odkryć, że została przemieniona. Teraz, jako prawdziwy wampir pełnej krwi, cieszy się swoimi nowymi mocami, w tym swoją umiejętnością latania i swoją nadludzką siłą. Przekonuje się również, że jej prawdziwa miłość, Caleb, był cały czas przy jej boku. Caitlin ma wszystko, o czym mogła marzyć. Sielanka nie trwa jednak zbyt długo. Caitlin nakrywa Caleba z jego byłą żoną, Serą. Nie pozwalając Calebowi wytłumaczyć się, karze mu odejść na zawsze. Zraniona i zagubiona Caitlin chce umrzeć, a jej jedynym pocieszeniem jest w jej wilczy szczeniaku – Róża. Caitlin znajduje również pocieszenie w swoim nowym otoczeniu. Odkrywa, że została umieszczona na ukrytej

wyspie Pollepel na rzece Hudson, razem z 23 innymi nastoletnimi wampirami, zarówno dziewczętami, jak i chłopcami. Dowiaduje się, że jest to miejsce dla odmieńców, takich jak ona. Nawiązuje tam przyjaźń z Polly i zaczyna szkolenie w elitarnej szkole dla wampirów. Wreszcie znajduje miejsce, które może nazwać domem. Wojna wampirów ma jednak wybuchnąć lada moment, a jej brat, Sam, nadal gdzieś tam jest, porwany przez Samanthe. Kyle dzierży teraz mityczny miecz, gotowy użyć go do zgładzenia całego Nowego Jorku. Caitlin wie, że nowy dom i rodzące się w niej uczucie do nieuchwytnego wampira Blake'a, nie mogą powstrzymać jej przed wypełnieniem swojego przeznaczenia. Wciąż przecież jest Wybraną i musi odnaleźć ojca oraz inną broń, która może ich wszystkich ocalić. Rozdarta pomiędzy wciąż żywym uczuciem do Caleba, a swoimi nowymi przyjaciółmi musi zdecydować, co jest dla niej naprawdę ważne, i czy jest gotowa zaryzykować wszystko, by spróbować odzyskać Caleba.. ZDRADZONA to trzecia część sagi o wampirach (po #1 PRZEMIENIONA, #2 KOCHANY), a mimo to może być czytana, jako samodzielna powieść. Części # 4 – # 10 sagi Dzienniki Wampirze są już dostępne w sprzedaży! ZDRADZONA jest jedną z najlepszych części tej serii. Morgan Rice zawarła w niej wszystko, czego potrzeba czytelnikowi: doskonałą fabułę, wartką akcję, miłość i intrygę. Jeśli jeszcze nie czytałeś pierwszych dwóch części, zrób to jak najszybciej i wtedy sięgnij po ZDRADZONĘ! VampireBookSiteZDRADZONA ma ekscytujący romans, silną fabułę i wartką akcję. Morgan Rice przeniosła tę opowieść na wyższy poziom. W tej książce jest tak wiele wspaniałych niespodzianek, że nie zechcesz się od niej oderwać aż do samego końca. The Romance Reviews

Содержание

ROZDZIAŁ PIERWSZY	12
ROZDZIAŁ DRUGI	16
ROZDZIAŁ TRZECI	24
ROZDZIAŁ CZWARTY	31
ROZDZIAŁ PIĄTY	46
ROZDZIAŁ SZÓSTY	54
ROZDZIAŁ SIÓDMY	58
ROZDZIAŁ ÓSMY	64
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY	74
Конец ознакомительного фрагмента.	75

Morgan Rice

ZDRADZONA (CZEŚĆ TRZECIA WAMPIRZYCH DZIENNIKÓW)

przekład: Michał Głuszak

Wybrane komentarze Wampirzych Dzienników

– ZDRADZONA to wspaniała kontynuacja cyklu Wampirze Dzienniki. Morgan Rice przedstawia kolejny epizod, który bije na głowę poprzednie dwie części. Opowieść jest wartka, pełna akcji, miłości oraz intryg. Jeśli nie czytałeś dwóch poprzednich książek z tego cyklu, zrób to teraz, a dopiero potem zabierz się za ZDRADZONĄ. Ja czytałam je w kolejności. Każda z nich jednak stanowi odrębną całość i nawet, jeśli nie czytałeś części pierwszej i drugiej, to przeczytaj ZDRADZONĄ. Jestem pewna, że natychmiast zabierzesz się za poprzednie – obydwie warto przeczytać... nawet dwukrotnie! –

– *VampireBookSite*

– Książka PRZEMIENIONA okazuje się godnym rywalem ZMIERZCHU oraz PAMIĘTNIKÓW WAMPIRÓW. Jest

jedną z tych książek, od których nie sposób się oderwać! Jeśli pociągają cię książki o przygodach, miłości i wampirach, to ta książka nadaje się idealnie dla ciebie! –

– *Vampirebooksite.com*

– Rice udaje się wciągnąć czytelnika w akcję już od pierwszych stron, wykorzystując genialną narrację wykraczającą daleko poza zwykłe opisy sytuacji... PRZEMIENIONA to dobrze napisana książka, którą bardzo szybko się czyta; to dobry początek nowego cyklu powieści o wampirach, który z pewnością okaże się przebojem wśród czytelników poszukujących lekkiej, aczkolwiek wciągającej lektury. –

– *Black Lagoon Reviews*

O autorce

Morgan Rice jest autorką bestsellerowej serii 11-stu książek o wampirach WAMPIRZE DZIENNIKI (kolejne w przygotowaniu), skierowanej do młodego czytelnika; bestsellerowej serii thrillerów post-apokaliptycznych THE SURVIVAL TRILOGY, złożonej z dwóch książek (kolejne w przygotowaniu) i bestsellerowej serii fantasy KRAĞ CZARNOKSIĘŻNIKA, obejmującej trzynaście książek (kolejne w przygotowaniu).

Powieści Morgan są dostępne w wersjach audio i drukowanej, a przekłady książek są dostępne w języku niemieckim,

francuskim, włoskim, hiszpańskim, portugalskim, japońskim, chińskim, szwedzkim, holenderskim, tureckim, węgierskim, czeskim i słowackim (w przygotowaniu tłumaczenia w innych językach).

PRZEMIENIONA (pierwsza część serii Wampirze Dzienniki), **ARENA JEDEN** (Księga 1 Trylogii o Przetrwaniu), **WYPRAWA BOHATERÓW** (Księga 1 cyklu Krąg Czarnoksiężnika) oraz **POWRÓT SMOKÓW** (Księga 1 Królowie i Czarnoksiężnicy) dostępne są nieodpłatnie!

Morgan chętnie czyta wszelkie wiadomości od was. Zachęcamy zatem do kontaktu z nią za pośrednictwem strony www.morganricebooks.com, gdzie będziecie mogli dopisać swój adres do listy emaili, otrzymać bezpłatną wersję książki i darmowe materiały reklamowe, pobrać bezpłatną aplikację, otrzymać najnowsze, niedostępne gdzie indziej wiadomości, połączyć się poprzez Facebook i Twitter i po prostu pozostać w kontakcie!

Książki autorstwa Morgan Rice

RZĄDY MIECZA

MARSZ PRZETRWANIA (CZEŚĆ 1)

O KORONIE I CHWALE

NIEWOLNICA, WOJOWNICZKA, KRÓLOWA (CZEŚĆ

1)

ZŁOCZYŃCA, WIĘŹNIARKA, KRÓLEWNA (CZEŚĆ 2)
RYCERZ, DZIEDZIC, KSIAŻĘ (CZEŚĆ 3)

KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY

POWRÓT SMOKÓW (CZEŚĆ 1)
POWRÓT WALECZNYCH (CZEŚĆ 2)
POTEGA HONORU (CZEŚĆ 3)
KUŹNIA MĘSTWA (CZEŚĆ 4)
KRÓLESTWO CIENI (CZEŚĆ 5)
NOC ŚMIAŁKÓW (CZEŚĆ 6)

KRĘGU CZARNOKSIEŻNIKA

WYPRAWA BOHATERÓW (CZEŚĆ 1)
MARSZ WŁADCÓW (CZEŚĆ 2)
LOS SMOKÓW (CZEŚĆ 3)
ZEW HONORU (CZEŚĆ 4)
BLASK CHWAŁY (CZEŚĆ 5)
SZARŻA WALECZNYCH (CZEŚĆ 6)
RYTUAŁ MIECZY (CZEŚĆ 7)
OFIARA BRONI (CZEŚĆ 8)
NIEBIE ZAKŁĘĆ (CZEŚĆ 9)
MORZE TARCZ (CZEŚĆ 10)
ŻELAZNE RZĄDY (CZEŚĆ 11)
KRAINA OGNI (CZEŚĆ 12)
RZĄDY KRÓLOWYCH (CZEŚĆ 13)
PRZYSIĘGA BRACI (CZEŚĆ 14)

SEN ŚMIERTELNIKÓW (CZEŚĆ 15)
POTYCZKI RECERZY (CZEŚĆ 16)

TRYLOGIA O PRZETRWANIU

ARENA JEDEN: ŁOWCY NIEWOLNIKÓW (CZEŚĆ 1)
ARENA DWA (CZEŚĆ 2)

WAMPIRY, UPADŁA
PRZED ŚWITEM (CZEŚĆ 1)

WAMPIRZE DZIENNIKI
PRZEMIENIONA (CZEŚĆ 1)
KOCHANY (CZEŚĆ 2)
ZDRADZONA (CZEŚĆ 3)
PRZEZNACZONA (CZEŚĆ 4)
POŻĄDANA (CZEŚĆ 5)
ZARECZONA (CZEŚĆ 6)
ZAŚLUBIONA (CZEŚĆ 7)
ODNALEZIONA (CZEŚĆ 8)
WSKRZESZONA (CZEŚĆ 9)
UPRAGNIONA (CZEŚĆ 10)
NAZNACZONA (CZEŚĆ 11)
OPĘTANA (CZEŚĆ 12)

Copyright © 2012 Morgan Rice

Wszelkie prawa zastrzeżone. Poza wyjątkami dopuszczonymi na mocy amerykańskiej ustawy o prawie autorskim z 1976

roku, żadna część tej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana, ani przekazywana w jakiegokolwiek formie lub w jakikolwiek sposób, ani przechowywana w bazie danych lub systemie wyszukiwania informacji bez wcześniejszej zgody autora.

Niniejsza publikacja elektroniczna została dopuszczona do wykorzystania wyłącznie na użytek własny. Nie podlega odsprzedaży ani nie może stanowić przedmiotu darowizny, w którym to przypadku należy zakupić osobny egzemplarz dla każdej kolejnej osoby. Jeśli publikacja została zakupiona na użytek osoby trzeciej, należy zwrócić ją i zakupić własną kopię. Dziękujemy za okazanie szacunku dla ciężkiej pracy autorki publikacji.

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

Jacket art ©iStock.com /© Jen Grantham

FAKT:

Sześćdziesiąt mil na północ od Manhattanu, otoczona wodami rzeki Hudson, leży niewielka, mało znana wysepka, na której spoczywają ruiny szkockiego zamczyska. Wyspę zowią Pollepel od imienia młodziutkiej dziewczyny Polly, która wieki temu utknęła na krze skutej lodem rzeki i wylądowała właśnie na brzegu tej wysepki. Według legendy została w romantyczny sposób ocalona przez swego ukochanego, który właśnie tam ją

poślubił.

*– Lat siedemdziesiąt dobrze zapamiętam,
W ich ciągu straszne widziałem godziny,
I sprawy dziwne, ale przy tej nocy
Fraszka są wszystkie minione wspomnienia. –*

-- William Shakespeare, Makbet

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wyspa Pollepel, Rzeka Hudson, Nowy Jork
(Współcześnie)

– Caitlin? – odezwał się cichy głos. – Caitlin?

Caitlin Paine usłyszała go. Spróbowała otworzyć oczy. Powieki były jednak zbyt ciężkie; bez względu na jej wysiłki, nie mogła ich podnieść. W końcu jej się to udało, ale tylko na ułamek sekundy. Chciała sprawdzić, skąd dochodził głos.

To Caleb.

Kłęczał u jej boku z wyrazem troski na twarzy, trzymając jej dłoń w swoich.

– Caitlin? – zapytał ponownie.

Spróbowała dojść nieco do siebie, podźwignąć gęstą pajęczynę otulającą jej głowę. Gdzie była? Zdołała dostrzec opustoszały pokój, jego kamienne ściany. Była noc, a przez wielkie, otwarte okno wlewała się do środka poświata księżycowej pełni. Zauważyła kamienną posadzkę, kamienne ściany i kamienny, zwieńczony łukiem sufit. Kamień wyścielający wnętrze był gładki i wyglądał staro. Czyżby trafiła do średniowiecznego klasztoru?

Poza blaskiem księżycy pokój rozjaśniała jedynie niewielka pochodnia zatknięta na odległej ścianie, rzucająca skąpe światło na wnętrze. Było zbyt ciemno, aby zobaczyć coś więcej.

Spróbowała skupić wzrok na twarzy Caleba. Był tak blisko, o niecałą stopę od niej i wpatrywał się w jej oczy z nadzieją. Jego źrenice zdawały się jarzyć. Uścisnął jej dłoń jeszcze mocniej. Miał ciepłe ręce. A jej były takie zimne. Nie czuła ich wcale.

Mimo szczerych chęci nie zdołała utrzymać swych oczu otwartych. Jej powieki były zbyt ciężkie. Czuła się... *chora*. Nie, to nie to. Czuła się... *ociężała*. Jakby dryfowała, zawieszona, utknąwszy między światami. Nie czuła swego ciała. Nie czuła już, że jest częścią tego świata, ale też nie była martwa. Jakby próbowała obudzić się z bardzo głębokiego snu.

Próbowała usilnie przypomnieć sobie cokolwiek. Boston... King's Chapel... Miecz. A później... jak została pchnięta. Jak leżała i umierała. I Caleba tuż obok. I... jego kły. Jak zbliżały się do niej.

Czuła tępy, pulsujący ból z boku szyi. Pewnie to tam została ukąszona. Sama o to prosiła – wręcz *błagała*.

Teraz jednak, czując się tak jak się czuła, nie była już tego taka pewna. Coś było nie tak. Czuła, jak jej żyły rozpięra lodowato zimna krew. Jakby umarła, lecz nie zrobiła następnego kroku. Jakby utknęła gdzieś pomiędzy.

Nade wszystko jednak czuła ból. Tępy, pulsujący ból w prawym boku. I w żołądku. Promieniował z miejsca, w które weszło ostrze miecza.

– To normalne, co teraz czujesz – powiedział cicho Caleb. – Nie bój się. Wszyscy przez to przechodzimy podczas przemiany. Poczujesz się lepiej. Obiecuję. Ból minie.

Chciała uśmiechnąć się, sięgnąć dłonią ku jego twarzy i pogłaskać ją. Dźwięk jego głosu sprawiał, że świat stawał się idealny. Wszystko nabierało sensu. Będą już razem po wieki i z tego czerpała nadzieję.

Była jednak zbyt zmęczona. Jej ciało nie reagowało na polecenia płynące z umysłu. Nie zdołała zmusić ust do uśmiechu. Nie udało jej się zebrać sił i unieść dłoni. Czuła, że zapada z powrotem w sen...

Nagle jakaś myśl wytrąciła ją z odrętwienia. Miecz... leżał nieopodal, a potem... zniknął. Ktoś go ukradł.

Wówczas przypomniała sobie. Jej brat Sam. Pozbawiony przytomności. A później zabrał go ten wampir. Co się z nim stało? Czy był bezpieczny?

I Caleb. Dlaczego był akurat tutaj? Przecież powinien podążać za mieczem. Powinien ich powstrzymać. Może pojawił się tu przez nią? Może poświęcił to wszystko, by stanąć u jej boku?

W jej umyśle każde pytanie rodziło kolejne i kolejne.

Zebrała wszystkie siły i otworzyła usta. Ledwie co.

– Miecz – zdołała wydusić. Jej gardło wyschło tak bardzo, że każde słowo sprawiało jej teraz ból. – Musisz iść... – dodała. – Musisz ocalić...

– Cii – odparł Caleb. – Odpoczywaj.

Tyle chciała mu powiedzieć. Jak bardzo go kocha. Jaka jest mu wdzięczna. Że ma nadzieję, że już nigdy jej nie opuści.

Lecz musiała z tym poczekać. Poczowała kolejny przyływ

osłabienia. Nie mogła otworzyć ust. Wbrew sobie czuła, jak zapada coraz głębiej w mrok, z powrotem w swój nieśmiertelny sen.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kyle przelatywał właśnie nad północnym Manhattanem. Nigdy jeszcze nie czuł tak wielkiej euforii. Tuż za nim leciał Sergei, jego posłuszny żołnierz. Dalej zaś setki innych wampirów, które przyłączyły się do nich po drodze. Za pasem Kyle'a tkwił legendarny miecz. Nic więcej nie trzeba było dodawać. Wieści o tym dotarły już do mrocznych wampirów zamieszkujących całe Wschodnie Wybrzeże. Wiele klanów, widząc go teraz, miało chęć przyłączyć się do niego. Wiedzieli, że zbliża się wojna. A reputacja Kyle'a znacznie go wyprzedzała. Wyrachowane wampiry wiedziały dobrze, że gdziekolwiek się udawał, nic dobrego to nie wróżyło. I chciały być tego częścią.

Kyle poczuł, jak przeszył go dreszcz na myśl o rosnących szeregach jego armii. Kolejny raz, lecąc nad miastem, utwierdził się w przekonaniu o swej racji. Sergei spisał się świetnie, kiedy chwycił miecz i ugodził nim tę dziewczynę, Caitlin. W zasadzie, nawet go tym zadziwił. Nigdy nie myślał, że Sergeia byłoby na to stać. Nie doceniał go. W nagrodę postanowił go oszczędzić. Uświadomił sobie, że będzie z niego niezły pomagier. Sergei wywarł na nim szczególnie pozytywne wrażenie, kiedy uniesienie wręczył mu miecz zaraz po opuszczeniu King's Chapel. O tak, Sergei wiedział, gdzie jego miejsce. Jeśli nadal miał tak postępować, Kyle gotów był go nawet awansować. Mógłby nawet obdarować go własnym oddziałem. Kyle nie cierpiał większości

ludzkich przywar. Jedyłą rzeczą, którą sobie cenił była lojalność.

Zwłaszcza po tym, co jego właśni bracia, klan Blacktide, mu zgotowali. Po tysiącach lat oddania, Rexus, ich najwyższy przywódca, pozbył się go ot tak, jakby Kyle był nikim, jakby tysiące lat jego wiernej posługi nic nie znaczyły. I to wszystko z powodu jednego, niewielkiego błędu. Nieprawdopodobne.

Plan Kyle'a powiódł się całkowicie. Teraz to on dzierzył miecz i nic, absolutnie nic, nie było w stanie stanąć mu na drodze. Wojna z rasą ludzką i innymi wampirzymi gatunkami miała już wkrótce się rozpocząć i to za jego przyczyną.

Szybował dalej nad centrum, nad Harlemem, aż w pewnej chwili zniżył lot. Używając wampirzego wzroku, powiększył znajdujące się poniżej szczegóły widoku. I uśmiechnął się szeroko.

Rozsiana przez niego dzuma zbierała obfite żniwo. Zapanował całkowity chaos. Żałosne, ludzkie miniatury szamotały się na wszystkie strony, pędząc w swych samochodach po jednokierunkowych ulicach pod prąd, kłócąc się ze sobą nieustannie i plądrując sklepy. Dostrzegł też, że w większości ich ciała pokrywały okropne rany, oznaki zarazy. Widział trupy ułożone w wysokie stosy na każdej ulicy. Istny Armagedon. Nic innego nie było w stanie go bardziej uszczęśliwić.

Jeszcze tylko kilka dni i większość ludzi w mieście zginie. Wówczas Kyle i jego poplecznicy z łatwością rozprawią się z pozostałymi przy życiu. Będą ucztować, jak nigdy przedtem. Pozostałości ludzkiej rasy staną się zaś ich sługami.

Jedyną niewielką przeszkodą, która stała jeszcze na jego drodze, był Biały Klan. Żałosne wampiry, żywiące się wyłącznie zwierzętami, myślały, że są lepsze od wszystkich. Tak, zapewne spróbują. Lecz w starciu z mieczem ich szanse będą nikłe. Kiedy skończy z rasą ludzką, zetrze i ich z powierzchni ziemi.

Po pierwsze, i najważniejsze, odzyska dawne stanowisko w swoim klanie. I to w brutalny sposób. Rexius popełnił poważny błąd, karząc go w ten sposób. Sięgnął dłonią do twarzy i dotknął przecinających ją twardniejących blizn. Potworne zrządzenie losu. Jego kara za to, że pozwolił, by Caitlin udało się wymknąć. Rexius zapłaci za każdą bliznę z osobna. Był potężny, jednak w tej chwili, z mieczem u boku, moce Kyle'a znacznie go przewyższały. Nie spocznie, póki nie uśmierci Rexiusa, własną ręką zada mu śmierć. Póki nie obwołają go nowym najwyższym przywódcą.

Uśmiechnął się na myśl o tym. Najwyższy przywódca. Po tych wszystkich tysiącach lat. Dokładnie na to zasługiwał. Takie było jego przeznaczenie.

Kyle przeleciał wraz z całym swoim oddziałem najpierw nad Central Park, potem nad Midtown, Union Square i Greenwich Village... aż w końcu dotarli do parku przy Miejskim Ratuszu.

Wylądował z gracją na obu nogach. Zaraz za nim wylądowały setki wampirów. Jego armia urosła liczebnie ponad wszelkie wyobrażenie. Cóż za powrót, pomyślał.

Miał skierować swe kroki ku bramom Miejskiego Ratusza, rozwalić je i rozpocząć wojnę, kiedy kątem oka dostrzegł coś, co

zwróciło jego uwagę.

Swym wampirzym wzrokiem przybliżył obraz kilku przecnic, przyjrzał się dokładnie chaosowi panującemu przed Mostem Brooklyńskim. Setki aut utknęło w korku, cisnąc się jedno przy drugim, zalegając przed wjazdem na most. Ludzie chcieli wydostać się stąd jak najszybciej.

Most jednak był zamknięty kordonem. Drogę blokowały czołgi i wojskowe ciężarówki. Dziesiątki żołnierzy mierzyło do tłumu z karabinów maszynowych. Najwyraźniej nie mieli zamiaru wypuścić kogokolwiek z wyspy, na której leżał Manhattan. Wojskowi nie chcieli dopuścić do tego, by zaraza rozprzestrzeniła się jeszcze bardziej. Prawdopodobnie zamknęli wszystkie mosty i tunele.

Z jednej strony, dokładnie tego chciał Kyle: tylko ułatwiali mu zadanie. Wszyscy ludzie uwięzieni na Manhattanie. Mógł teraz z łatwością ich pozabijać.

Z drugiej strony jednak, kiedy zobaczył to w końcu na własne oczy, poczuł, jak wszystko się w nim przewraca. Nienawidził oznak zwierzchnictwa – w jakiejkolwiek formie. Włączając w to władzę wojskową. Niemal współczuł masom ludzi domagających się głośno, by pozwolono im opuścić wyspę. Na ich drodze stało uosobienie zwierzchniczej władzy. Krew zagotowała się w nim na samą myśl o tym.

W tym samym momencie coś przyszło mu do głowy. Dlaczego nie miałby pozwolić kilku z nich opuścić wyspę? W istocie przysłużyłoby się to jeszcze bardziej jego planom.

Ponieśliiby zarazę dalej. Na początek do Brooklynu. O tak. To naprawdę bardzo by mu odpowiadało.

Nagle uniósł się w powietrze i poszybował w kierunku Brooklyńskiego Mostu. Setki wampirów poszły natychmiast w jego ślady.

Dobrze, pomyślał. Byli lojalni i posłuszni. I nie zadawali pytań. Odpowiadała mu taka armia. Naprawdę.

Wylądował tuż przy wjeździe na Brooklyński Most, na masce jednego z samochodów, a setki podążających za nim wampirów stanęły na innych, stukając w charakterystyczny sposób butami o ich powierzchnię.

Nagle rozległ się dźwięk klaksonów. Wyglądało na to, że ludziom nie za bardzo spodobało się, że ktoś chodzi po ich autach.

Kyle poczuł przyływ gniewu, kiedy pomyślał, jak niewdzięczni okazują się ci żałośni ludzie, trąbiąc w ten sposób, kiedy on przybył do nich z pomocą.

Zatrzymał się, stanąwszy na dachu SUVa marki Saab, którego kierowca natychmiast wcisnął klakson. Miał zamiar zeskokczyć z niego i rozprawić się z wojskowymi. Zamiast tego jednak odwrócił się powoli i zajął do środka pojazdu przez szybę czołową. Zobaczył rodzinę, która utkwiała w nim wzrok.

Typowa, sztywna rodzina. Na przedzie siedzieli mąż i żona, około czterdziestki, a za nimi ich dwoje dzieci. Odkręciwszy boczną szybę, mąż wychylił się i pomachał pięścią w stronę Kyle'a.

– Spieprzaj z maski mojego wozu! – wrzasnął mężczyzna.

Kyle uklęknął na jednym kolanie, wziął zamach i przebił szybę pięścią. Chwycił człowieka za kołnierz jego golfu i jednym ruchem przyciągnął do siebie, przez szybę. Kawałki szkła wystrzeliły we wszystkich kierunkach, a wrzaski żony i dzieci kierowcy przeszły otaczający ich nocny mrok.

Kyle stał na masce pojazdu i uśmiechał się. Trzymał mężczyznę wysoko nad głową.

Człowiek skamlał i płakał. Jego głowę pokrywała krew.

Kyle wziął zamach i z szerokim uśmiechem na twarzy cisnął nim w powietrze, niczym papierowym samolocikiem. Mężczyzna poszybował setki stóp i wylądował gdzieś tam, na masce innego samochodu. Martwy. Przynajmniej Kyle miał taką nadzieję.

A potem zrobił to, po co tu przybył. Zeskoczył z samochodu i podbiegł do olbrzymich czołgów blokujących drogę na most. Wyczuwał za sobą setki wampirów postępujących za jego przykładem.

Kiedy zbliżył się jeszcze trochę, zauważył, jak wszyscy żołnierze nagle spięli się, a niektórzy nawet unieśli karabiny i wycelowali w jego kierunku.

Szeroki na dobre sto stóp pas ziemi oddzielał ludzi i ich auta od czołgów i nikt nie był skory go przekroczyć.

Kyle jednak przekroczył linię z nieskrywaną radością, wyszedł na otwartą przestrzeń, wprost naprzeciw czołgu.

– Stój! – wrzasnął jakiś żołnierz przez megafon. – Ani kroku

dalej! Będziemy strzelać bez ostrzeżenia!

Kyle uśmiechnął się tylko szerzej i pomaszerował dalej, wprost w kierunku czołgu.

– Powiedziałem STÓJ! – ponownie wrzasnął żołnierz. – To OSTATNIE ostrzeżenie! Zarządzono godzinę policyjną. Mamy rozkaz strzelać do każdego po zmroku!

Kyle wyszczerzył się jeszcze bardziej.

– Zmrok należy do mnie – odparł.

Szedł dalej w ich kierunku. Nagle otworzyli ogień. Dziesiątki żołnierzy zaczęło strzelać w Kyle'a i jego zastępy.

Czuł ból sprawiany przez kule, które odbijały się od niego. Jedna za drugą rykoszetem odbijały się od jego piersi, ramion, głowy i nóg. Czuł, jakby to krople deszczu padały na jego ciało, tyle, że z większą siłą. Uśmiechnął się na myśl o żalostnej, ludzkiej broni.

Widział przerażenie na twarzach żołnierzy, kiedy zaczęli uświadamiać sobie, iż szedł dalej, niewzruszony, w ich stronę. Nie potrafili najwyraźniej zrozumieć, jak mógł nadal iść ot tak. Ani też, jak udawało się to innym jego kompanom.

Nie mieli już jednak czasu na jakąkolwiek reakcję. Kyle podszedł do najbliższego stojącego czołgu, schylił się i obie dłonie wcisnął pod gaśienice. Następnie, przy pomocy swych nadludzkich sił, podniósł czołg wysoko nad głowę i przeszedł z nim kilka stóp do barierki mostu. Kilku siedzących w nim żołnierzy straciło równowagę i pospadało na ziemię. Inni przywarli do podłogi, przytrzymując się metalowych części,

próbując za wszelką cenę pozostać na miejscu.

Duży błąd.

Kyle wziął krótki rozbieg, zamachnął się czołgiem w tył i cisnął przed siebie ze wszystkich sił.

Czołg pomknął w powietrzu, ścinając krawędź barierki stojącej na jego drodze.

Przeleciał nad Mostem Brooklyńskim, po czym runął w dół, setki stóp ku rzece. Obracał się w powietrzu, wyrzucając wrzeszczących żołnierzy. W końcu uderzył w powierzchnię rzeki z ogromnym pluskiem.

Nagle cały ruch uliczny ożył. Bez chwili wahania, choć pełni niepokoju, nowojorczyki wcisnęli gaz i pomknęli na most przez powstałą lukę. W przeciągu kilku sekund setki aut opuszczały Manhattan w pośpiechu. Kyle przyglądał się twarzom uciekinierów. Widział, że niektórzy z nich już nosili oznaki zarazy.

Uśmiechnął się szeroko. Czekająca go wspaniała noc.

ROZDZIAŁ TRZECI

Samantha obserwowała, jak olbrzymie, podwójne drzwi otwierają się przed nią, skrzypiąc przeciągle. Miała złe przeczucie. Weszła do komnaty przywódcy w towarzystwie kilku wampirzych strażników. Nie skrepowali jej – nie śmieliby – jednak szli tuż obok. To i tak wystarczyło. Nadal była jedną z nich, lecz nałożono na nią areszt domowy. Przynajmniej do czasu spotkania z Rexiusem. Wezwał ją do siebie jako jednego ze swych żołnierzy, ale również jako więźnia.

Drzwi zamknęły się za nią z hukiem. Spozrzegła od razu, że komnata była pełna. Dawno już nie widziała tak licznej frekwencji. Setki znajomych wampirów zgromadziły się tu, chcąc najwyraźniej wszystko zobaczyć, usłyszeć wieści, dowiedzieć się, co stało się z mieczem. Dlaczego go straciła.

Najbardziej jednak chodziło im o to, by zobaczyć, jaka czekała ją kara. Wiedzieli, że Rexius nie wybacza, że ich dowódca nie daruje najmniejszego choćby błędu. Że wykroczenie o tak istotnym znaczeniu spotkać się mogło tylko z wymyślną karą.

Samantha wiedziała o tym dobrze. Nie próbowała unikać swego losu. Zgodziła się wziąć udział w misji i zawiodła. To prawda, odnalazła miecz. Ale potem go straciła. Pozwoliła, by Kyle i Sergei zabrali go jej.

A wszystko wyglądało już tak idealnie. Przypomniła sobie

miecz tkwiący w posadzce nawy King's Chapel, zaledwie kilka stóp od niej. Tylko kilka sekund dzieliło ją od wejścia w jego posiadanie, wypełnienia misji, zostania bohaterką klanu.

Wówczas akurat musieli pojawić się Kyle i ten jego ohydny pomagier Sergei. Wkroczyli bezpardonowo, ogłuszyli i zwinęli jej miecz sprzed nosa. To nie było w porządku. Jak w ogóle miałyby się tego spodziewać?

I teraz co? Kim była? Złoczyńcą. Tą, która pozwoliła, by miecz przepadł. Tą, która nie podołała swej misji. O tak, czekało ją za to piekło. Była tego pewna.

Zależało jej teraz tylko na jednym. Aby Sam był bezpieczny. Został znokautowany, pozbawiony przytomności i takiego stamtąd wyniosła. Przytaszczyła go sama całą powrotną drogę. Chciała, by był blisko niej. Nie była gotowa na rozstanie, a nie wiedziała, gdzie indziej mogłaby go sprowadzić. Wśliznęła się niepostrzeżenie i ukryła Sama bezpiecznie, głęboko w jednej z pustych komnat należących do klanu. Nikt jej nie widział, przynajmniej tak się jej zdawało. Sam był tam bezpieczny, z dala od wścibskich spojrzeń wszystkich wampirów. Była gotowa stanąć przed Rexiusem, przyjąć karę, a później zaczekać do świtu, aż wszyscy położą się spać i uciec wraz z Samem.

Oczywiście, nie mogła tak po prostu stąd czmychnąć. Musiała najpierw stawić się przed Rexiusem i ponieść karę. Inaczej, jej klan wytropiłby ją i zmusił do ucieczki. I tak do końca jej dni. Po odbyciu kary zaś nikt już nie będzie ich ścigał. Wówczas będzie mogła zabrać Sama i uciec daleko stąd, znaleźć swoje miejsce i

ułożyć życie tylko we dwoje.

Nie spodziewała się, że ten chłopiec, Sam, zawładnie jej uczuciami w taki sposób. Kiedy myślała teraz o swoich priorytetach, to on był na pierwszym miejscu. Chciała być z nim. *Musiła* z nim być. W istocie, bez względu na to, jak szalone to się wydawało nawet dla niej samej, nie potrafiła wyobrazić już sobie życia bez niego. Była wściekła na siebie. Nie miała pojęcia, jak mogła do tego dopuścić. Zadurzyła się w nastolatku. Co gorsza, w człowieku. Nienawidziła siebie za to. Lecz stało się. Nie było sensu próbować zmienić tego, co do niego czuła.

Myśl ta dodała jej siły. Powoli zbliżyła się do tronu Rexiusa gotowa usłyszeć wyrok. Miała znieść nieopisany ból, była tego świadoma. Lecz myśl o Samie czyniła ją silną i pozwalała jej przejść przez to wszystko. Miała do czego wracać. A Sam był bezpieczny. Dzięki temu mogła znieść najgorszą karę.

Tylko czy Sam będzie ją kochał po tym, jak podda się karze? Znając Rexiusa, zgotuje jej kąpiel w Kwasie Jorowym, oszpeci jej twarz na każdy możliwy sposób. Jej uroda znacznie na tym ucierpi. Czy Sam nadal będzie ją kochał? Miała nadzieję, że tak.

W izbie zapanowała cisza. Setki wampirów zbliżyły się jeszcze bardziej, nie mogąc doczekać się wymiany zdań. Samantha podeszła kilka kroków do Rexiusa, po czym uklękła na jednym kolanie i pochyliła głowę w ukłon.

Rexius, siedząc na tronie ledwie kilka stóp dalej, spoglądał na nią surowym wzrokiem, swymi lodowatymi, błękitnymi oczyma, które świdrowały ją na wylot. Gapił się na nią przez chwilę,

która zdawała się trwać kilka minut, choć Samantha wiedziała, że mogło upłynąć zaledwie kilka sekund. Nie podnosiła głowy. Dobrze wiedziała, że nie należy spoglądać mu w oczy.

– Cóż – zaczął Rexius swym chropawym głosem, który rozdarł panującą wokół ciszę. – Nadszedł czas, by ponieść konsekwencje swych czynów.

Minęło kolejnych kilka minut ciszy, w trakcie których Rexius bacznie się jej przyglądał. Dobrze wiedziała, że na nic zdałyby się jakiegokolwiek próby usprawiedliwiania się w tej chwili. Trzymała zatem głowę pochyloną nisko.

– Wysłałem cię z bardzo łatwą misją – ciągnął dalej. – Po porażce Kyle’a potrzebowałem kogoś, komu mógłbym zaufać. Mojego najcenniejszego żołnierza. Nigdy jak dotąd mnie nie zawiodłaś. Przez tysiące lat – powiedział, wciąż gapiąc się na nią. – A jednak teraz, z tym jednym, prostym zadaniem nie poradziłaś sobie. Poniosłaś sromotną porażkę.

Samantha spuściła głowę jeszcze niżej.

– Powiedz mi zatem, co stało się z mieczem? Gdzie on teraz jest?

– Mistrzu – zaczęła z wolna – wytropiłam tę dziewczynę, Caitlin. I Caleba. Znalazłam ich oboje. I miecz. Udało mi się nawet sprawić, by Caitlin wypuściła go z dłoni. Leżał na podłodze zaledwie kilka stóp ode mnie. Jeszcze kilka sekund i byłby mój. Przyniosłabym go tobie.

Przełknęła ślinę.

Nie mogłam przewidzieć, co stało się chwilę później.

Zostałam zaskoczona. Kyle zaatakował mnie–

W pokoju podniósł się głośny szmer szeptających między sobą wampirów.

– Zabrał miecz zanim zdążyłam go chwycić – ciągnęła dalej. – Kyle zabrał go. Uciekł z kościoła. Nic więcej nie mogłam zrobić. Próbowałam go odszukać, lecz już dawno go tam nie było. Miecz jest teraz w jego rękach.

W pokoju podniósł się jeszcze głośniejszy szmer. Strach zgromadzonych wampirów stał się niemal namacalny.

– CISZA! – wrzasnął któryś.

Powoli szepty ucichły.

– Tak więc – zaczął Rexius – po tym wszystkim pozwoliłaś, by Kyle zabrał miecz. Praktycznie mu go wręczyłaś.

Mimo, że dobrze wiedziała, jak powinna w tej chwili się zachować, Samantha nie mogła się powstrzymać. Musiała powiedzieć cokolwiek na swoją obronę. – Mistrzu, nic nie mogłam zrobić–

Rexius przerwał jej, potrząsając tylko głową. Nienawidziła tego gestu. Oznaczał, że nadchodzą nieprzyjemności.

– Dzięki tobie muszę gotować się na dwie wojny. Tę żalosną z ludźmi, a do tego jeszcze tę z Kyle'm.

W pokoju zapadła głucha cisza. Samantha czuła, że jej kara zbliża się nieuchronnie. Była na nią gotowa. Uczepiła się wizerunku Sama w swym umyśle oraz tego, że nie mogli jej w żadnym wypadku zabić. Nie uczyniliby tego nigdy. Potem wróci do życia, w jakiejś jego wersji, w której będzie miejsce dla Sama.

– Przygotowałem karę zarezerwowaną wyłącznie dla ciebie – powiedział powoli Rexius, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Samantha usłyszała otwierające się za nią podwójne drzwi i odwróciła się.

Jej serce zamarło.

Dwa wampiry wprowadziły właśnie, zakutego w łańcuchy u rąk i stóp, Sama.

Znaleźli go.

Zakneblowany, rzucał się i zwijał, chcąc wydać z siebie jakiś dźwięk. Lecz nie mógł. Jego oczy rozwarły się szeroko ze strachu. Był wstrząśnięty. Zawlekli go na stronę, brzęcząc łańcuchami, i przytrzymali solidnie. Zmusili go, by przyglądał się wszystkiemu.

– Wygląda na to, że nie tylko straciłaś miecz, ale też obdarzyłaś sympatią człowieka, wbrew wszelkim zasadom naszej rasy – powiedział Rexius. – Twoją karą, Samantho, będzie oglądanie jak cierpi najbliższa twemu sercu osoba. Wyczuwam, że to nie ty nią jesteś. Jest nim ten chłopiec. Ten żaloszny, ludzki chłopiec. Dobrze więc – powiedział i nachylił się bliżej, wciąż się uśmiechając. – Oto, w jaki sposób zostaniesz ukarana. Sprawimy, by ten chłopiec doznał przeraźliwego bólu.

Serce Samantha zaczęło bić mocniej. Nie przewidziała tego. I nie mogła na to pozwolić. Pod żadnym względem.

Ruszyła na przybyłych, skacząc w kierunku sług przytrzymujących Sama. Zdołała dotrzeć do pierwszego i kopnąć go mocno w pierś. Wampir poleciał w tył.

Zanim jednak zaatakowała drugiego, kilka wampirów zważyło się na nią, przytrzymało i przygwoździło do ziemi. Walczyła ze wszystkich sił, lecz było ich zbyt wielu. Nie mogła mierzyć się z tyloma na raz. Patrzyła bezradnie, jak kilka wampirów odciągnęło od niej Sama na środek pokoju. Do miejsca zarezerwowanego dla tych, których poddawano kąpieli w Kwasiu Jorowym. Zabieg ten przysparzał wampirowi nieopisanego bólu. I oszpecał na całe życie.

W przypadku człowieka jednak ból ten był znacznie gorszy. Kara ta oznaczała pewną i straszliwą śmierć. Prowadzili go na egzekucję. A ją zmuszali, by na to patrzyła.

Rexius uśmiechnął się jeszcze szerzej. Kiedy przykuli Sama na miejscu, Rexius skinął głową i jeden ze sług zdarł taśmę z ust człowieka.

Sam spojrzał natychmiast na Samanthę. W jego oczach czał się strach.

– Samantho! – wrzasnął. – Proszę! Ratuj!

Wbrew sobie, Samanta rozszlochała się. Nie mogła nic zrobić. Zupełnie nic.

Sześć wampirów przytoczyło ogromny, żeliwny kocioł, bulgoczący i syczący, umieszczony na szczycie drabiny. Umieścili go dokładnie nad głową Sama.

Sam podniósł wzrok i spojrzał w górę

Ostatnią rzeczą, którą zapamiętał, była ciecz wylewająca się z kotła, bulgocząca i sycząca, wprost na jego twarz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Caitlin biegła. Kwiaty rosnące na polu sięgały jej do pasa. Brnąc przez nie, pozostawiała za sobą widoczny ślad. Krwistoczerwone słońce wisiąco nad horyzontem niczym ogromna kula.

Na horyzoncie, odwrócony tyłem do słońca, stał jej ojciec. Albo przynajmniej tak jej się zdawało, sądząc po jego sylwetce. Nie mogła rozróżnić szczegółów, jednak była pewna, że to on.

Biegła i biegła, kierowana rozpaczliwym pragnieniem ujrzenia go i objęcia rękoma, kiedy słońce nagle zaszło. Zbyt szybko. Wszystko potoczyło się zbyt szybko. Po kilku sekundach słońce znikło zupełnie.

Biegła teraz przez pole kwiatów pośród ciemnej nocy. Jej ojciec stał tam nadal i czekał. Czowała, że chciał, by przyspieszyła, chciał wziąć ją w objęcia. Lecz jej nogi nie potrafiły ponieść jej szybciej. Bez względu na to, jak bardzo się starała, jej ojciec z każdą chwilą jakby się od niej oddalał.

Biegła wciąż, kiedy nad horyzont wzniósł się nagle księżyc – wielki, krwistoczerwony, wypełniający całe niebo. Caitlin widziała wszystkie szczegóły, wszystkie karby i kratery. Wszystko było takie wyraźne, krystaliczne. Jej ojciec stał tam nadal. Jego sylwetka zarysowana na tle księżyca, przyciągała ją do siebie. Caitlin starała się biec coraz szybciej i szybciej. Jakby mknęła ku samemu księżycowi.

Jednakże na nic się to zdało. Jej nogi i stopy nagle przestały się poruszać. Całkowicie. Zerknęła w dół i dostrzegła, że to kwiaty owinęły się wokół nich i przeistaczały w pnącza. Chwilę później były już na tyle grube i silne, że wcale nie mogła się poruszać.

W pewnym momencie zauważyła ogromnego węża, który pełzał po polu w jej kierunku. Próbowала walczyć, wyrwać się, ale była bezradna. Mogła jedynie obserwować, jak zbliżał się do niej. Wtem poderwał się z ziemi, rzucił wprost ku jej szyi. Odwróciła się i krzyknęła. I poczuła długie kły wbijające się w jej skórę. Poraził ją okropny ból.

Zerwała się ze snu. Usiadła wyprostowana na łóżku, oddychając ciężko. Sięgnęła dłonią do szyi i dotknęła dwóch zasklepionych blizn. Przez chwilę pomyliła jawę ze snem i rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu węża. Nie było żadnego.

Roztarła bolące miejsce na szyi. Rana nadal dawała o sobie znać, jednak nie tak bardzo, jak w tym śnie. Odetchnęła głęboko.

Oblewał ją zimny pot, a jej serce nadal waliło mocno. Przetarła twarz i skronie i poczuła swe zimne, mokre włosy sklezione ze skórą. Ile to czasu minęło od ostatniej kąpieli? Kiedy ostatni raz myła włosy? Nie mogła sobie przypomnieć. Jak długo tu leżała? I co to było za miejsce?

Rozejrzała się po pokoju. Przypominał to samo miejsce, w którym kiedyś w przeszłości już była – a może przyśnił się jej tylko, albo przebudziła się na chwilę wcześniej i stąd te przebłyski? Pokój wykuty był w całości z kamienia i posiadał jedno strzeliste okno, przez które widziała nocne niebo i potężny

księżyc w pełni, którego poświata rozlewała się po pokoju.

Usiadła na brzegu łóżka i rozmasowała czoło, próbując cokolwiek sobie przypomnieć. W tym momencie poczuła rozdzierający ból w boku. Sięgnęła dłonią i poczuła strup pokrywający ranę. Próbowała przypomnieć sobie, skąd się wzięła. Czy ktoś na nią napadł?

Rozmyślała gorączkowo, aż w końcu, z wolna, wszystko zaczęło wracać. Boston. Freedom Trail. King's Chapel. Miecz. A potem... jak została zaatakowana. A potem...

Caleb. On tam był. Spoglądał na nią. Czowała, jak życie wymyka się z jej ciała. I poprosiła go. *Przemień mnie*, wyszeptała błagalnym tonem...

Uniosła dłonie i dotknęła dwóch śladów na szyi. Wiedziała, że ją posłuchał.

To wszystko wyjaśniało. Zerwała się na nogi, uświadomiwszy sobie, że została przemieniona. Zabrali ją gdzieś, pewnie po to, by doszła do siebie, zapewne pod czujnym okiem Caleba. Poruszyła rękoma i nogami, pokręciła szyją, ciałem...

Czuła się jakoś inaczej. Tego była pewna. Nie była już sobą. Czuła nieograniczoną siłę czającą się w jej ciele. Czuła pragnienie, by biec, pędzić, przebijać się przez ściany, skoczyć wysoko. Wyczuwała też coś jeszcze: dwie niewielkie wypukłości na plecach, tuż za łopatkami. Niewielkie, lecz była pewna, że tam są. Skrzydła. Wiedziała, że gdyby miała ochotę poszybować, otworzyłyby się dla niej.

Nowo nabyte siły odurzały ją. Czuła desperacką wręcz chęć

wypróbowania ich. Tu zaś było jak w więzieniu – nie miała pojęcia, jak długo tu tkwiła – i chciała sprawdzić, jak wygląda to jej nowe życie. Czuła też coś innego, nowego: miała wrażenie, iż stać ją teraz na większą brawurę. Czuła, że nie może już umrzeć. Że może popełniać błędy, że ma przed sobą nieskończoną ilość żyć. Chciała dotrzeć do granic możliwości.

Odwróciła się i spojrzała przez okno na nocne niebo. Okno miało kształt szerokiego łuku, a ponieważ nie było oszklone, pokój był podatny na działanie żywiołów. Coś jak w starym, średniowiecznym klasztorze.

W przeszłości, Caitlin, a raczej jej stara, ludzka wersja, zawahałaby się, namyśliła nad tym, co miała zamiar zrobić. Przewidziałyby konsekwencje. Jednak w odrodzonej Caitlin nie było miejsca na rozterkę. Właściwie, sekundę po tym, jak przyszło jej to na myśl, ruszyła pędem do okna.

W kilku krótkich krokach dotarła do parapetu i zanurkowała w powietrze, na zewnątrz.

Coś w niej, jakiś instynkt, podpowiadał jej, że kiedy już znajdzie się w powietrzu, jej skrzydła same się rozwiną. Gdyby się myliła, oznaczałoby to ciężki upadek, setki stóp w dół na ziemię. Jednak odrodzona Caitlin czuła, że nie może się mylić. Nigdy

I tak było. Kiedy skoczyła w mrok, jej skrzydła wyrosły nagle zza łopatek. Przeszył ją dreszcz rozkoszy. Leciwała. Szybowała w powietrzu. Poczowała zachwyt i zadowolenie z długich i szerokich skrzydeł. Ekscytował ją powiew świeżego, nocnego powietrza

muszkającego jej twarz i ciało. Była noc, jednak księżyc stał w pełni, był tak ogromny, że rozświetlał ciemność, jakby to był dzień.

Spojrzała w dół. Roztaczał się przed nią widok z lotu ptaka. Wyczuła wodę i miała rację. Była na wyspie. Wszędzie dokoła rozciągały się spokojne, rozświetlone księżycowym blaskiem wody potężnej, zjawiskowej rzeki. Była najszersza ze wszystkich, jakie Caitlin do tej pory widziała. A na środku leżała maleńka wysepka. Ta, na której jeszcze niedawno spała. Niewielka wyspa liczyła niewiele ponad kilkadziesiąt akrów. Nad jednym z jej brzegów górował niszczący, szkocki zamek, który w połowie zdążył już popaść w ruinę. Resztę wyspy skrywał gęsty las.

Unosiła się w powietrzu targana jego prądami, raz w górę, raz w dół. Zawracając co chwila, pikując i nurkując, otoczyła wysepkę kolejny raz. Położony na niej zamek okazał się wielki i wspaniały. Częściowo przypominający rumowisko, posiadał jednak niektóre elementy, te niewidoczne z zewnątrz, zupełnie nietknięte: wewnętrzne dziedzińce i podwórza, wały, wieżyczki, kręte schody i niezliczony ciąg ogrodów. Był na tyle duży, że z łatwością pomieściłby niewielką armię.

Zanurkowała i spostrzegła, że wewnątrz zamku jaśniało światłem płonących pochodni. Dostrzegła też kłębiących się tam ludzi. Wampiry? Jej zmysły podpowiadały, że miała rację. Jej własny rodzaj. Chodzili w tę i z powrotem i rozmawiali ze sobą. Niektórzy trenowali, walczyli na miecze, grali. Wyspa tętniła życiem. Kim byli? Dlaczego ją tu sprowadzili? Czyżby ją

przygarnęli?

Kiedy zamknęła krąg, zauważyła pokój, z którego wyskoczyła. Umieścili ją na szczycie najwyższej wieży otwierającej się na potężny wał zwieńczony szerokim, otwartym tarasem. Na nim stał jeden, osamotniony wampir. Nie musiała podlatywać bliżej, żeby wiedzieć, kto to. Znała go dobrze. W głębi serca i duszy. Jego krew płynęła teraz w jej żyłach. Kochała go całym swym sercem. Teraz zaś, kiedy już ją przemienił, darzyła go czymś silniejszym nawet od miłości. Wiedziała, mimo dzielącej ich odległości, że osobą przechadzającą się na zewnątrz jej pokoju był Caleb.

Na jego widok serce zabiło jej mocniej. Był tu. Naprawdę tu był. Stał i czekał przed jej pokojem. Musiał czekać przez ten cały czas, wypatrywać oznak poprawy jej stanu.

Kto wie, ile czasu minęło? Trwał cały czas u jej boku. Nawet teraz, po tym wszystkim, co się stało. Co działo się wokół nich. Kochała go bardziej, niż mogłaby to wyrazić. I teraz mieli już być ze sobą na wieki.

Stał oparty o blanki, spoglądając na rzekę. Wyglądał na zaniepokojonego i smutnego zarazem.

Caitlin zanurkowała w jego stronę, mając nadzieję, że go zaskoczy, zaimponuje odkrytą właśnie umiejętnością.

Caleb podniósł wzrok zszokowany, a jego twarz rozpromieniła radość.

Kiedy jednak Caitlin zaczęła zbliżać się ku schodom, coś poszło nie tak. Poczowała, że traci równowagę, koordynację

ruchów. Miała wrażenie, że obniża się zbyt szybko i nie miała czasu na skorygowanie tego. Kiedy przeleciała nad blankami, rozdarła kolano o kamienną krawędź, po czym wylądowała zbyt gwałtownie i potoczyła się boleśnie po kamiennym podłożu.

– Caitlin! – krzyknął Caleb, biegnąc w jej kierunku.

Leżała na twardym kamieniu i czuła falę nowego bólu promieniującego w górę nogi. Poza tym czuła się dobrze. Gdyby przydarzyło się to dawnej Caitlin, tej ludzkiej, z pewnością połamałaby kilka kości. Odrodzona Caitlin wiedziała jednak, że pozbiera się szybko, dojdzie do siebie prawdopodobnie w kilka minut.

Była jednak zażenowana. Chciała zaskoczyć Caleba i mu zaimponować. A teraz wyszła na idiotkę.

– Caitlin? – zapytał ponownie. Uklęknął przy niej i położył dłoń na ramieniu. – W porządku?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się głupawo.

– Niezły sposób, żeby wyrzucić na tobie wrażenie – powiedziała, czując się jak dureń.

Przesunął dłonią wzdłuż jej nogi, sprawdzając jej obrażenia.

– Już nie jestem człowiekiem – odburknęła. – Nie musisz się o mnie martwić.

Natychmiast pożałowała swych słów. I ich tonu. Zabrzmiały jak oskarżenie, jakby żałowała niemal, że została przemieniona. Nie chciała też powiedzieć tego w tak szorstki sposób. Wręcz przeciwnie, uwielbiała jego dotyk, to, że nadal był wobec niej tak opiekuńczy. Chciała mu podziękować, powiedzieć o

tym i innych rzeczach. Lecz jak zwykle wszystko schrzaniła. Powiedziała nie to, co trzeba, nie w tym momencie.

Jako nowa Caitlin, wywarła tragiczne pierwsze wrażenie. I nadal nie potrafiła trzymać języka za zębami. Najwyraźniej niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniały. Nawet w przypadku nieśmiertelności.

Wyprostowała się i już miała położyć dłoń na jego ramieniu, by go przeprosić, kiedy nagle usłyszała skomlenie. Poczwała puszysty kłębek na twarzy. Odchyliła się i zorientowała, co to.

Róża. Jej wilcze szczenię. Skoczyła w ramiona Caitlin. Skamlała z entuzjazmem i lizała ją po całej twarzy. Caitlin nie zdołała powstrzymać się i wybuchnęła śmiechem. Uściskała Różę, odsunęła od siebie i objęła wzrokiem.

Róża, choć nadal była szczenięciem, urosła ostatnio i była większa, niż Caitlin ją zapamiętała. Dziewczyna przypominała sobie wówczas, kiedy ostatnio ją widziała. Były w King's Chapel i wilczyca leżała na ziemi zakrwawiona, postrzelona przez Samanthę. Caitlin była pewna, że Róża nie żyje.

– Wykurowała się – powiedział Caleb, czytając jak zwykle w jej myślach. – Jest twarda. Jak jej matka – dodał z uśmiechem.

Caleb zapewne zajmował się nimi obydwoma przez ten cały czas.

– Jak długo byłam zamroczona? – zapytała Caitlin.

– Tydzień – odparł Caleb.

Cały tydzień, pomyślała. *Niewiarygodne*.

Miała wrażenie, jakby przespała lata. Czowała się tak, jakby

umarła i wróciła do świata żywych, lecz w nowej formie. Czowała się oczyszczona, jakby zaczynała życie na nowo.

Jednak z chwilą, kiedy przypominała sobie wszystko, kiedy minione wydarzenia wracały do niej jedno za drugim, zdała sobie sprawę, że ten jeden tydzień trwał w istocie wieczność. Miecz został skradziony, a jej brat Sam uprowadzony. I od tego czasu minął już cały tydzień. Dlaczego Caleb nie ruszył za nimi? Przecież liczyła się każda minuta.

Caleb wstał, a za nim Caitlin. Stanęła naprzeciwko i spojrzała mu w oczy. Serce zaczęło jej łomotać. Nie miała pojęcia, co robić. Co przewidywał protokół, jakiej procedury mieli się trzymać teraz, kiedy oboje byli prawdziwymi wampirami? Kiedy to on był tym, który ją przemienił? Czy mieli być razem? Czy kochał ją równie mocno teraz, kiedy już była tej samej rasy? Kiedy mogli być ze sobą na wieki?

Czuła podenerwowanie, jakby na szali leżało coś więcej, jak nigdy przedtem.

Podniosła dłoń i położyła delikatnie na jego policzku.

Zajrzał jej w oczy. Jego błyszczały w księżycowej poświacie.

– Dziękuję – powiedziała cicho.

Chciała powiedzieć: *kocham cię*, ale wyszło nie tak. Chciała zapytać: *czy zostaniesz już przy mnie na zawsze? Czy kochasz mnie jeszcze?*

Wbrew wszystkiemu jednak, na przekór jej nowym mocom, nie potrafiła zdobyć się na odwagę. Mogłaby przynajmniej powiedzieć: *dziękuję za ocalenie*, albo, *dziękuję za opiekę*, lub

też, *dziękuję za to, że tu jesteś*. Wiedziała, z jak wielu rzeczy zrezygnował, by być tu teraz z nią, ile poświęcił w tym celu. Jednak wszystko, na co się zdobyła, to słowo: *Dziękuję*.

Uśmiechnął się powoli, podniósł dłoń i delikatnie odgarnął włosy z jej twarzy, zaczesując je za ucho. Potem przesunął wierzchem dłoni, tak gładkim, po jej twarzy, przyglądając się jej badawczo.

Była ciekawa, o czym myślał. Może chciał powiedzieć jej o uczuciu, swej wiecznej miłości do niej? Może miał zamiar ją pocałować?

Czuła, że było tak w istocie i nagle ogarnęło ją podenerwowanie. Niepokój o to, jak będzie wyglądać ich dalsze życie. O to, co się stanie, jeśli im nie wyjdzie. Zamiast zatem rozkoszować się chwilą, musiała odezwać się i wszystko zepsuć, otworzyć swą wielką, gadatliwą jadaczkę, kiedy tak naprawdę chciała jedynie trzymać ją zamkniętą na kłódkę.

– Co z mieczem? – zapytała.

Wyraz jego twarzy zmienił się diametralnie. Spojrzenie pełne miłości i namiętności zastąpiła troska i zakłopotanie. Zauważyła to natychmiast, jakby ciemna chmura przesłoniła letnie niebo.

Odwrócił się i podszedł kilka kroków w kierunku kamiennych blanek. Odwrócony do niej tyłem, spojrzął na rzekę.

Ale z ciebie kretyнка, pomyślała. Musiałas w ogóle się odzywać? Czemu po prostu nie pozwoliłas mu się pocałować?

Zależało jej na mieczu, to prawda, jednak nawet w połowie nie tyle, co na nim. Na nich obojgu, na ich związku. Tą chwilę

jednak udało jej się zaprzepaścić.

– Obawiam się, że go straciliśmy – powiedział ściszym głosem, nie odwróciwszy się nawet, wciąż rozglądając się po okolicy. – Ukradli go. Najpierw Samantha, a potem Kyle. Zaskoczyli nas. Nie przewidziałem, że się tam pojawią. A powinienem.

Caitlin podeszła do niego, stanęła tuż obok, podniosła ostrożnie dłoń i położyła na jego ramieniu. Miała nadzieję, że może uda się jej znów zmienić nastrój.

– Czy z twoimi ludźmi wszystko w porządku? – zapytała.

Odwrócił się i spojrzał na nią wzrokiem przepełnionym jeszcze większą troską.

– Nie – odparł beznamytnie. – Mój klan jest w poważnym niebezpieczeństwie. I z każdą minutą mojej nieobecności zagrożenie to rośnie.

Caitlin zamyśliła się.

– Dlaczego zatem do nich nie wróciłeś? – spytała.

Znała już jednak odpowiedź, zanim jeszcze zadała to pytanie.

– Nie mogłem cię zostawić – powiedział. – Musiałem upewnić się, że z tobą wszystko w porządku.

To wszystko? pomyślała. Czy naprawdę zależało mu tylko na tym, aby sprawdzić, co u niej? A kiedy już przekonałby się, że jest w porządku to co, miał zamiar ją opuścić?

Z jednej strony, poczuła nagły przyływ miłości, wiedząc ile poświęcił. Z drugiej zaś zastanawiała się, czy zależało mu jedynie na jej dobrym samopoczuciu. A nie na ich związku?

– Więc... – zaczęła – teraz, kiedy już wiesz, że dobrze się czuję... po prostu odejdziesz?

Jej słowa zabrzmiały zbyt szorstko. Co z nią było nie tak? Dlaczego nie potrafiła zdobyć się na uprzejmość, delikatność, tak jak on? Z pewnością nie robiła tego naumyślnie. Po prostu, wszystko psuła. Chciała jedynie powiedzieć: *Proszę, nie zostawiaj mnie już nigdy.*

– Caitlin – zaczął łagodnym tonem. – Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiała. Moja rodzina, moi ludzie, mój klan – znaleźli się w poważnym niebezpieczeństwie. Gdzieś tam jest miecz i to w niewłaściwych rękach. Muszę do nich wracać. Muszę ich ocalić. W zasadzie to powinienem wyruszyć już tydzień temu... i teraz, kiedy już doszłaś do siebie, no cóż... to nie tak, że *chcę* cię tu zostawić. Ja po prostu muszę uratować swoją rodzinę – powiedział cicho.

– Mogę lecieć z tobą – odparła z nadzieją w głosie. – Mogę pomóc.

– Jeszcze nie odzyskałaś pełni sił – powiedział. – Ten upadek podczas lądowania nie był przypadkowy. Musi minąć trochę czasu zanim wampir osiągnie pełnię swych mocy. Ty zaś dodatkowo ucierpiałaś od pchnięcia mieczem. Może minąć kilka dni, a nawet tygodni, zanim ta rana zagoi się na dobre. Jeśli polecisz, możesz zranić sama siebie. Pole bitwy to na razie nie miejsce dla ciebie. Tutaj otrzymasz wyszkolenie. Z tego powodu cię tu sprowadziłem.

Odwrócił się i przeszedł z nią przez taras. Spojrzeli w dół na

dziedziniec.

Tam, w oddali, dziesiątki wampirów ćwiczyły w świetle pochodni, walcząc ze sobą, ścierając się na koniach i w walce wręcz.

Na tej wysepce mieszka jeden z najwspanialszych klanów – powiedział. – Zgodzili się ciebie przyjąć. Będą cię uczyć. I szkolić. Sprawią, że będziesz silniejsza. Wówczas, kiedy twe moce w pełni się rozwiną, kiedy odzyskasz zdrowie, będę zaszczycony, widząc ciebie walczącą u mego boku. Do tego czasu jednak, nie mogę ci na to pozwolić. Wojna, na którą idę, będzie bardzo niebezpieczna. Nawet dla wampira.

Caitlin zmarszczyła brwi. Bała się, że powie właśnie coś takiego.

– A jeśli nie wrócisz? – spytała.

– Jeśli przeżyję, to wrócę po ciebie. Obiecuję.

– A jeśli nie przeżyjesz? – spytała, obawiając się już samych tych słów.

Caleb odwrócił się i spojrzał na horyzont. Odetchnął głęboko, wpatrując się w chmury, lecz nic nie powiedział.

Postanowiła skorzystać z okazji. Rozpaczliwie pragnęła zmienić temat. Caleb podjął już decyzję o swym odejściu. Widziała to. Nic nie było w stanie go zatrzymać. Było jasne, że nie może zabrać jej ze sobą. Poczowała się wyczerpana. Wiedziała, że miał rację: nie była jeszcze gotowa na walkę. Musiała wyzdrowieć.

Nie chciała marnować ani chwili dłużej na próbach

zatrzymania go przy sobie. Nie chciała też rozmawiać o wampirach, wojnach, czy mieczach. Pragnęła wykorzystać tę odrobinę drogocennego czasu, jaki im został, na rozmowę o nich. O Caitlin i Calebie. O nich, jako o parze. O ich przyszłości. Ich wzajemnej miłości. Ich oddaniu. Na czym tak naprawdę stoją?

Co ważniejsze, uświadomiła sobie, że przez ten cały czas, od momentu, kiedy go poznała, zawsze uważała jego obecność za coś normalnego. Nigdy nie poświęciła choćby chwili, by spojrzeć mu w oczy i powiedzieć dokładnie, jak głębokim uczuciem go darzy. Była już kobietą. Czuła, że nadszedł dla niej czas, by się postawić, postąpić dojrzałe, jak kobieta. Powiedzieć mu, co tak naprawdę do niego czuje. Chciała, by wiedział. Być może to przeczuwał, czuł, jak bardzo go kocha, jednak ona nigdy jeszcze mu tego nie powiedziała. *Caleb, kocham cię od chwili, w której cię poznałam. Zawsze będę cię kochać.*

Serce jej waliło. Tak przerażona nie była jeszcze nigdy w życiu. Cała drżąc, podniosła dłoń i przyłożyła delikatnie do jego policzka.

Powoli odwrócił się do niej.

Była gotowa, w końcu, by powiedzieć, co myśli.

Kiedy spróbowała, słowa ugrzęzły jej w gardle.

W tej samej chwili spojrział na nią z niepokojem i otworzył usta, by przemówić.

– Caitlin, muszę ci o czymś powiedzieć – zaczął.

Nie dane mu było jednak dokończyć zdania.

Nagle dotarł do nich dźwięk otwieranych drzwi. Caitlin

wyczuła natychmiast, że nie byli już sami.

Obrócili się na pięcie oboje w kierunku, z którego dobiegł hałas, by zobaczyć, kto to.

Ktoś, jakiś wampir, piękne, niesamowite stworzenie było wyższe, szczuplejsze i lepiej zbudowane od Caitlin. Miało długie, opadające rude włosy i błyszczące zielone oczy.

Kiedy uświadomiła sobie, kim była ta osoba, jej serce stanęło.

Nie, niemożliwe.

To Sera. Była żona Caleba.

Caitlin spotkała ją tylko raz i to przelotnie, w Cloisters. Nigdy jednak jej nie zapomniała.

Sera podeszła do nich w gracją stworzenia, które spędziło na tej planecie tysiące lat, pewna siebie. Nie zwolniwszy ani na chwilę, z oczami utkwionymi w Caitlin, podeszła do Caleba.

Podniosła bladą, cudowną dłoń i położyła na barku Caleba, po czym spojrzała na Caitlin z nieukrywaną pogardą.

– Calebie? – powiedziała cicho ze złowrogim uśmiechem na twarzy. – Powiedziałeś jej o nas?

Te kilka słów sprawiło, że Caitlin poczuła, jakby ktoś zatopił jej nóż w sercu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Samantha obserwowwała z przerażeniem, jak kocioł przechyła się na twarz Sama. Walczyła ze wszystkich sił, ale w żaden sposób nie mogła wyrwać się z rąk swych oprawców. Była bezradna. Musiała stać i patrzeć, jak unicestwiają osobę, którą pokochała.

Kiedy ciecz poleciała na Sama, Samantha spięła się, oczekując przeraźliwych wrzasków towarzyszących tak często kąpieli w Kwasiu Jorowym.

Kiedy jednak Sam zniknął kompletnie pod kwasowym wodospadem, nie usłyszała, co dziwne, żadnego dźwięku.

Czyżby zabił go tak szybko, tak zupełnie, że Sam nie miał nawet szansy krzyknąć? Ciecz zleciała i Sam wynurzył się z niej.

Samantha była w prawdziwym szoku. Jak każdy wampir w komnacie.

Samowi nic się nie stało. Zamrugał powiekami i rozejrzał się. Najwyraźniej w ogóle nie ucierpiał. Patrzył wręcz wyzywająco.

Nie do wiary. Samantha nigdy jeszcze nie widziała czegoś podobnego – ani nikogo, czy to człowieka, czy wampira, kto byłby odporny na kwas. To znaczy, nikogo poza jedną osobą. Teraz sobie przypominała. Caitlin. Jego siostra. Ona również była odporna. Co to mogło znaczyć? Czy to dlatego, że byli spokrewnieni? Przypominała sobie napis na jego zegarku. Róża i Cierń. Czy dynastia przetrwała w nich obojgu? Czy mogło być

tak, że ona nie była Wybrańcem?

Że on nim był?

Caitlin była o kilka lat starsza od Sama i być może oznaki dojrzewania pojawiły się u niej wcześniej. Być może, gdyby poczekali kilka lat, Sam również zacząłby przejawiać symptomy przemiany w półkrwi mieszańca.

Jakakolwiek była tego przyczyna, najwyraźniej był uodporniony. Co sprawiało, że był potężny, bardzo potężny. I bardzo niebezpieczny dla jej klanu.

Samantha rozejrzała się. W pokoju, w którym przebywały przecież setki wampirów, nie usłyszała żadnego dźwięku. Wszyscy gapili się tylko oniemiałi.

Sam wyglądał na wściekłego. Podniósł dłoń zakutą w łańcuch i stał płyn ze swej twarzy. Szarpnął za łańcuch, ale nie mógł się uwolnić.

– Czy ktoś może wyciągnąć mnie z tej pieprzonej kałuży!?! – wrzasnął.

I wtedy stało się.

Nagle rozległo się łomotanie w drzwi.

Samantha obróciła się na pięcie i zobaczyła, jak wielkie, podwójne drzwi runęły z łoskotem.

Nie mogła w to uwierzyć. Stał przed nią Kyle ze swą w połowie oszpeconą twarzą, z Sergeiem u boku i setkami zaciężnych wampirów za sobą.

Ale to nie wszystko. Kyle miał go. Trzymał wysoko. Miecz.

Wydał z siebie przeraźliwy okrzyk i natarł jak szalony. Jego

ludzie podążyli krok za nim, wrzeszcząc i demolując wszystko po drodze. W pomieszczeniu zapanował chaos.

Wampir wystąpił przeciw wampirowi. Kyle i jego poplecznicy atakowali brutalnie wszystko, co się ruszało. Jednak klan Blacktide toczył wojnę od wieków i nie miał zamiaru tak łatwo się poddać. Wampiry Rexiusa odpierały atak z jednakową determinacją.

Rozgorzała walka wręcz, wampir z wampirem. Żaden nie ustępował pola.

Kyle jednak niesamowicie parł naprzód. Trzymał miecz obiema rękoma uniesiony wysoko i wymachiwał nim na wszystkie strony. Gdziekolwiek się pojawił, gęsto ścielił się wampirzy trup. Ręce, nogi, głowy... Był niczym jednoosobowa armia. Wycinał szlak w tłumie setek wampirów, mordując wszystkich jak popadnie.

Samantha była w szoku. Jak żyje, od tysięcy lat nie widziała zamordowanego wampira, tak naprawdę, ostatecznie, zgłodzonego. Nigdy nie wyobrażała sobie wampira, jako ofiary. Ten miecz budził strach i podziw zarazem. I był bardzo, ale to bardzo śmiercionośny.

Nie czekała ani chwili dłużej. Jakiś wampir zaatakował ją, wrzeszcząc, mierząc swymi zakrwawionymi, zaostrzonymi kłami w jej twarz. Zrobiła unik, pozwoliła, by nad nią przeleciał i puściła się biegiem.

Popędziła przez komnatę wprost w kierunku Sama.

Rychło w czas. Jakiś łajdak wpadł bowiem na ten sam pomysł

i biegł już do zakutego w kajdany, skamieniałego ze strachu chłopca. Skoczył na niego w wysuniętymi kłami, celując w jego gardło. Sam był niczym jagnię uwięzione w klatce pełnej lwów.

Samantha dotarła do niego na czas. Skoczyła, zderzyła się z napastnikiem w powietrzu i powaliła na ziemię. Zanim zdążył wstać, Samantha zdzieliła go po głowie, pozbawiając przytomności.

Skoczyła na nogi i rozdarła krępujące Sama łańcuchy. Kiedy już go oswobodziła, Sam rozejrzał się wokół z całkowitą dezorientacją. Jakby był świadkiem ziszczenia się jakiegoś niesamowitego koszmaru.

– Samantho – powiedział – co u licha się tu dzieje–

– Nie teraz – odparła, rozerwawszy ostatnie łańcuchy. Chwyliła jego ramię i pociągnęła za sobą, prowadząc przez zamęt. Kierowała się ku wyjściu.

Kolejny wampir skoczył na nich z obnażonymi kłami.

Samantha chwyciła Sama i przewróciła na ziemię, sama nurkując, i wampir przeleciał dosłownie nad ich głowami.

Szybko odzyskała równowagę i pociągnęła Sama za sobą, pędząc przez komnatę. Samantha prowadziła go cały czas, unikając atakujących i lawirując między nimi z powodzeniem. Wiedziała, że jeśli uda jej się dotrzeć do drzwi, za nimi znajduje się korytarz i tylne schody prowadzące na ulicę. Kiedy tam dotrą, będzie mogła zabrać ich daleko stąd.

Nikt nie zauważył ich w tym całym zgiełku. Była już niemal przy drzwiach, kilka kroków dosłownie.

Wówczas, kiedy praktycznie do nich dotarła, poczuła ciężar na barkach i przewróciła się na podłogę. Ktoś wskoczył na nią od tyłu.

Obróciła się i podniosła wzrok, chcąc zobaczyć napastnika. Sergei. Ten podły, karłowaty Rosjanin, pomagier Kyle'a. Ten, który wyrwał miecz jej z dłoni.

Wyszczrzył zęby w nikczemnym, okrutnym uśmiechu, a Samantha znienawidziła go jeszcze bardziej.

Sam, musiała mu to przyznać, nie okazywał strachu. Nadal omotany resztką kajdan skoczył na plecy Sergeia i owinął łańcuch wokół jego szyi. Chłopak miał krzepę. Zacisnął w zasadzie na tyle mocno, że Sergei zwolnił uścisk na Samancie, która wykorzystując to, wyturlała się spod niego.

Sam jednak nie mógł równać się z wampirem. Mimo wszystko. Sergei wstał, warcząc, i zrzucił z siebie Sama niczym szmacianą lalkę. Sam wylądował z łoskotem na ścianie, dziesięć stóp dalej.

Samantha spróbowała skoczyć na nogi, jednak w tej samej chwili rzuciło się na nią kilkunastu innych wampirów. Widziała też, jak otaczają Sama. Byli w pułapce.

Ostatnią rzeczą, którą ujrzała była uśmiechnięta w okrutnym grymasie twarz Sergeia i jego pięść zmierzająca ku jej twarzy.

*

Kyle przedzierał się przez ogromną komnatę klanu Blacktide,

dzierząc miecz i zadając ciosy na oślep, powalając wampiry jeden za drugim. Jeszcze nigdy nie czuł się tak ożywiony. Krew tryskała na wszystkie strony, pokrywając go całego, zraszając jego dłonie, ręce wymachujące z coraz większym zapałem. Nadeszła pora zemsty. Mścił się za tysiące lat lojalnej służby, za to, w jaki sposób go potraktowali. Jak śmieli w ogóle. Teraz poznają znaczenie słowa zemsta. Wszyscy przeproszą, co do jednego, pochylą się przed nim w niskim ukłonie, do samej ziemi, i przyznają, że mylili się i to mocno.

Wszystko szło idealnie. Po wydarzeniach na Brooklyńskim Moście, poprowadził lojalnych mu pobratymców wprost przez drzwi Miejskiego Ratusza, zabijając tych kilku wampirów, którzy mieli śmiałość stanąć mu na drodze. Potem przeszli sekretnym przejściem, idąc jeden za drugim, niżej i niżej w czeluście Ratusza, wprost do gniazda jego klanu. Żaden wampir nie śmiał stanąć na drodze jego armii, która wdarła się szturmem do komnaty. Wielu z nich, zobaczywszy Kyle'a, a zwłaszcza miecz, przyłączyła się natychmiast do jego szeregów. Cieszył się, że aż tylu członków jego starego klanu pozostało mu wiernych. Wiedział, że nadszedł dzień upomnienia się o prawowite przywództwo.

Rexius był słaby. W innym przypadku sam odnalazłby miecz. Wieki temu. Nigdy nie posłałby innych po miecz. Uwielbiał karać ich za własne przewiny, kiedy to on tak naprawdę zasługiwał na karę. Władza uderzyła mu do głowy. Skazanie Kyle'a na wygnanie było ostatnią, rozpaczliwą próbą usunięcia

wszystkich z jego otoczenia. Jednak obróciło się to przeciw niemu.

Kyle przedzierał się przez pokój, kierując się w stronę tronu Rexiusa. Ten zauważył go i otworzył oczy szeroko ze strachu.

Następnie zeskoczył z tronu i spróbował wymknąć się chyłkiem, oby jak najdalej od walki. Ich niby przywódca pokazał swoją prawdziwą naturę, kiedy nadszedł czas wojny.

Kyle miał jednak inny plan.

Podbiegł do drugiego końca pomieszczenia, chcąc stanąć twarzą w twarz z Rexiusem. O ile łatwo byłoby po prostu zatopić ostrze miecza w jego plecach, Kyle nie chciał pozwolić, aby Rexius przegrał tak łatwo. Chciał, by Rexius dobrze się przyjrzał osobie, która ich zgładziła.

Rexius zatrzymał się, kiedy drogę odciął mu barczysty Kyle z błyszczącym, lśniącym mieczem.

Szczęka mu zadrżała. Podniósł trzęsącą się dłoń i skierował palec na twarz Kyle'a. W tej jednej chwili wyglądał, jak zwyczajny starzec. Słabowity, stary, przerażony mężczyzna. Jakie to żałosne.

– Zostałeś wygnany! – wrzasnął nieprzekonująco. – Rozkazałem ci się wynieść!

Teraz to Kyle uśmiechnął się szerokim, złośliwym gestem.

– Nie możesz zwyciężyć! – dodał Rexius. – Nie wygrasz!

Kyle podszedł beztrąsko do niego i jednym, czystym pchnięciem przebił serce Rexiusa.

– Już wygrałem – skwitował krótko.

Wszyscy w sali, mimo, że pogrążeni w szaleńczej walce, odwrócili się i wlepili wzrok w tę scenę. Usłyszeli przeraźliwy wrzask, który ogarnął całą kamienną komnatę. Zdawał się nie mieć końca; Rexius krzychał. Na oczach zgromadzonych jego ciało nagle rozplynęło się w powietrzu, przeistoczyło w obłok dymu, później smugę, która uniosła się ku sufitowi.

Wszyscy utkwili wzrok w Kyle'u.

Kyle podniósł miecz wysoko i zaryczał, zawył okrzykiem zwycięstwa.

Wszystkie wampiry, które jeszcze żyły, bez względu na to, po której stronie walczyły, zwróciły się w kierunku Kyle'a. Jak jeden padli na kolana i pochyłili nisko głowy w ukłonie do samej ziemi. Było po walce.

Kyle oddychał ciężko, próbując pojąć to wszystko. Został właśnie ich nowym przywódcą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Caitlin opuściła pośpiesznie Caleba i Serę, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa.

Nie potrafiła znieść tak wiele naraz. Czy naprawdę to widziała, czy tylko jej się zdawało? Jak to w ogóle było możliwe?

Myślała, że dobrze zna Caleba, że byli sobie teraz bliżsi niż kiedykolwiek przedtem. Była pewna, że stali się parą, byli razem już na zawsze. Widziała ich wspólne przyszłe życie i to bardzo wyraźnie. Była pewna, że nic im nie stanie na przeszkodzie.

A teraz to. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że w życiu Caleba mogła być jakaś inna kobieta. Jak mógł przemilczeć ten fakt?

Caitlin pamiętała oczywiście Serę ze swej krótkiej wizyty w Cloisters – Caleb jednak zaprzeczył, że coś go z nią łączyło, że jeżeli nawet coś do niej czuł, to było to lata temu – setki lat temu.

To co ona tutaj robiła? Zwłaszcza teraz? Kiedy między Calebem i Caitlin miało już dojść do osobistych zwierzeń, kiedy Caitlin dopiero co wybudziła się ze snu, przemieniona w wampira dzięki krwi Caleba? Skąd w ogóle wiedziała, gdzie są? Czy to Caleb ją tu zaprosił? Pewnie tak. Tylko dlaczego?

Czuła przytłaczające, rosnące z każdą chwilą cierpienie. Po prostu nie było na to wytłumaczenia. Zawsze wzbraniała się otworzyć przed innymi, zwłaszcza mężczyznami, właśnie z tego powodu. Z Calebem jednak postanowiła zaryzykować, zaufała mu bezgranicznie. Otworzyła się przed nim, jak nigdy wcześniej

przed żadnym innym, z którym była. A on zranił ją o wiele bardziej, niż mogłaby to sobie wyobrazić.

Nadal nie rozumiała, jak mogła aż tak błędnie go osądzić. Jak mogła aż tak się w nim zakochać, tak pomylić. Czuła, jak jej cały wewnętrzny świat rozpada się na kawałeczki. I jak miałoby teraz wyglądać jej nieśmiertelne życie, bez niego? Jak wyrok. Jak dożywotni wyrok. Czuła, że chce umrzeć. Co gorsza, czuła się jak skończona idiotka.

– Caitlin! – zawołał za nią Caleb. Usłyszała jego kroki. Próbował ją dogonić. – Proszę, pozwól mi to wytłumaczyć.

Co takiego chciał jej tłumaczyć? Wiadomo było, że musiał zaprosić tu Serę. Najwidoczniej, nadal ją kochał. I zapewne jego uczucia do Caitlin nie były tak głębokie, jak jej do niego.

Ręka Caleba spoczęła na jej ramieniu. Caleb pociągnął ją w błagalnym geście, pragnąc, by odwróciła się i spojrzała na niego.

Ona jednak wyrwała mu się. Nie mogła znieść jego dotyku. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Nigdy więcej.

– Caitlin! – krzyknął. – Dlaczego nie dasz mi po prostu tego wyjaśnić?

Caitlin nie zwolniła jednak. Była już inną osobą, inną istotą i wyczuwała to na wiele sposobów. Wraz z nowo odkrytą, wampirzą mocą, zyskała też szereg nowych, wampirzych cech. Czuła również, że jej uczucia stały się silniejsze, o wiele bardziej od tych, które miała jako człowiek. Odczuwała wszystko o wiele wyraźniej. Nie była zwyczajnie przygnębiona – czuła, jakby dosłownie umierała. Nie czuła się ot tak – zdradzona – raczej

jakby jej serce przebiło ostrze. Chciała rozszarpać swoje ciało, zrobić cokolwiek, byleby ten ból, który rozdzierał jej wnętrze ustąpił.

Przeszła przez taras do swojego pokoju i trzasnęła za sobą dębowymi drzwiami.

– Caitlin, Caitlin proszę! – dotarł do niej zza drzwi stłumiony głos.

Caitlin odwróciła się i walnęła w drzwi.

– Odejdź! – krzyknęła. – Wracaj do swojej żoneczki!

Po chwili wyczuła, że odszedł.

Została sama. W ciszy. Usiadła na brzegu łóżka w swoim niewielkim pokoju, przykryła twarz dłońmi i zapłakała. Szlochała i łkała przeszywającym serce płaczem. Czuła, że zabrano jej wszystko, dla czego chciała żyć.

Usłyszała skomlenie i poczuła na swojej twarzy delikatne muśnięcie. To Róża otarła się pyszczkiem o jej twarz. Polizała policzki Caitlin, próbując zmasać z nich łzy.

To wyrwało Caitlin z odrętwienia. Pogłaskała miękkie futerko Róży, gdy ta wskoczyła jej na kolana. Była jeszcze wystarczająco mała. Caitlin wtuliła się w nią.

– Przynajmniej *ty* mi jeszcze zostałeś, Różo – powiedziała. – Nie opuścisz mnie, prawda?

Róża odchyliła się i ponownie polizała ją po twarzy.

Lecz cierpienie Caitlin było nie do zniesienia. Nie mogła znieść tego miejsca ani chwili dłużej. Miała wrażenie, że zaraz wyskoczy przez ścianę.

Spojrzała na wielkie okno, kuszący nocny nieboskłon i bez wahania odłożyła Różę, zeskoczyła z łóżka, zrobiła dwa długie kroki i wyskoczyła.

Wiedziała, że jej skrzydła się rozwiną i poniosą daleko. Po części jednak żałowała, że jej nie zawiodą, że nie pozwolą runąć w dół, wprost na ziemię.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kilku wampirów przytrzymało Samanthę zakutą w łańcuchy w stalowym uścisku i wlokło ją przez ogromną komnatę. Wnętrze przypominało rzeźnię. Gdziekolwiek spojrzała, widziała tysiące wampirzych trupów, członków jej klanu i krew pokrywającą całą podłogę. Ten przeklęty miecz Kyle'a pociął ich wszystkich na kawałki; posiadał moc wykraczającą poza wszelkie wyobrażenie.

Mimo tej całej jatki kilkuset wampirom udało się jednak przeżyć. Teraz byli już ludźmi Kyle'a. Z każdą kolejną chwilą przez otwarte drzwi wlewały się dziesiątki nowych. W zasadzie, nie było widać końca potoku wampirów, przybywających złożyć przysięgę wierności Kyle'owi. Był to już zdecydowanie *jego* klan. Wobec śmierci Rexiusa nie było nikogo innego, komu mogliby złożyć przysięgę. A Kyle sobie na to zasłużył. Udało mu się zgładzić każdego wampira, który go zdradził.

Setki wampirów pomagały Kyle'owi w jego bitwie z Rexiusem. Niektórzy byli szczerze mu oddani, innymi zaś kierował czysty oportunizm. Jeszcze inni po prostu nie darzyli Rexiusa sympatią i czekali tylko na okazję, by go zdradzić. Z całego miasta przybywały liczne klany wampirów. Wieści rozchodziły się szybko w ich świecie – wszyscy chcieli być częścią nadchodzącej wojny. Bez względu na osobiste pobudki, właśnie tworzyli armię Kyle'a.

Kiedy zatem Kyle został przywódcą, kiedy dzierżył miecz, oczywiste było, że wkrótce wybuchnie wojna na szeroką skalę, niepodobna do jakichkolwiek prowadzonych do tej pory przez wampiry. Kyle był bezwzględny i łaknął krwi. Nawet taka rzeź go nie zadowoliła. Był przewrażliwiony i po prostu nie umiał wyżyć się tej cechy. Wszystkie wampiry, które nie pojawiły się, by złożyć mu hołd, miały za to zapłacić. Razem z całym niewinnym ludzkim rodzajem. Jego vendetta sięgała daleko. Samantha wiedziała, że Nowy Jork wkrótce stanie się jego placem zabaw.

Zawlekli Samanthę brutalnie przez panujący dokoła chaos wprost na środek komnaty.

Kyle siadł na tronie Rexiusa, rozkoszując się władzą. Szczerył zęby w szerokim, złowrogim uśmiechu, podczas gdy inne wampiry kłaniały się przed nim nisko.

Stojący u jego boku Sergei uderzył metalową laską o ziemię trzykrotnie.

Tysiące wampirów wypełniających całe pomieszczenie stanęły w rzędach w idealnym porządku. Wszyscy unieśli pięści i zawołali: – Niech żyje Kyle!

Samantha była zdumiona tym niesamowitym wręcz pokazem siły i lojalności. Nigdy w życiu nie widziała jeszcze przejawu takiego posłuszeństwa. Kyle zniewalał. W mgnieniu oka stał się tyranem.

Kyle'a jednak nie interesowali w tej chwili jego żołnierze. Utkwił wzrok w Samancie. Pozostali, zaciekawieni jego

zachowaniem, podążyli za jego spojrzeniem. Ich szepty ucichły. Pragnęli usłyszeć zbliżającą się wymianę zdań.

– No cóż – powiedział do niej. – Pokonałaś mnie w wyścigu po miecz, ale jak widzisz, to ja nim władam.

– Na razie – wydusiła z siebie Samantha.

Niech ma o czym myśleć, pomyślała. Po prawdzie, wierzyła, że przyjdzie dzień, kiedy miecz nie będzie już należał do niego. Kimkolwiek była osoba, której pisane było dzierżyć tę broń, w końcu ją przejmie. Samantha wiedziała w głębi serca, że Kyle nie był tą osobą.

Kyle uniósł brwi.

– Czy wiesz, dlaczego tak długo trzymałem cię przy życiu? – zapytał.

Samantha patrzyła na niego wyzywająco. Nie widziała powodu, by wdawać się w tę rozmowę. Nowy klan nie obchodził jej w najmniejszym stopniu. Chciała opuścić to miejsce, znaleźć się jak najdalej stąd. Chciała jedynie zabrać Sama i wyjść. Gdyby im pozwolił.

Sama nie było jednak w zasięgu wzroku. Nie widziała go od momentu, kiedy pojмали ich żołnierze Kyle'a. Musiała zachować spokój przynajmniej do momentu, kiedy dowie się, gdzie go trzymają. Musiała grać na zwłokę, złożyć nawet przysięgę wierności, jeśli zajdzie taka potrzeba. Do chwili, kiedy będzie mogła uciec stąd razem z Samem.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego Rexius posłał po miecz ciebie zamiast mnie. Jak wszyscy dobrze wiedzą, jestem

lepszym wojownikiem. Aczkolwiek przyznam, że posiadasz pewne umiejętności – powiedział.

– Nie dlatego jednak trzymam cię przy życiu. Rexius zamierzał cię ukarać. Z tego powodu, jak przypuszczam, nie pozostaniesz mu lojalna? Nadchodzi wojna i przydadzą mi się tak wytrawni wojownicy jak ty. Jeśli jesteś gotowa złożyć mi przysięgę na wierność, rozważę kwestię zachowania cię przy życiu.

Samantha namyśliła się. Nie widziała problemu ze złożeniem przysięgi, gdyż wiedziała, że już wkrótce zostawi to wszystko za sobą. Musiała jednak dowiedzieć się, co z Samem.

– A co z chłopakiem? – spytała. – Gdzie go zabraliście?

Kyle uśmiechnął się.

– A, tak. Chłopiec. Dochodzimy do sedna sprawy, którą chcę z tobą omówić. Nie jestem pewien, czy dobrze rozumiem, skąd w tobie słabość dla tego człowieka. A przecież złamałaś tym nasze zasady. Jak wiesz, mógłbym rozkazać cię za to zabić. Jednakże, naprawdę mnie to zaintrygowało i stało się jednym z powodów, dla których jeszcze żyjesz.

– Zrozum Samantho, musisz ponieść karę. Każdy wampir, który kiedykolwiek był lojalny wobec Rexiusa zamiast mnie, musi zostać ukarany. To część procesu inicjacji mojej nowej armii. Nauczysz się być posłuszną mi i tylko mi.

– W twoim przypadku przyszło mi do głowy idealne rozwiązanie: zrobisz coś, dzięki czemu udowodnisz mi swoją lojalność oraz poniesiesz zasłużoną karę. Moi ludzie zaprowadzą

cię do chłopca. Przyrowadzisz go tu z powrotem i na oczach wszystkich zabijesz.

Serce Samantha zmarło. Nigdy, przenigdy, nie byłaby zdolna tego uczynić. Prędzej odebrałaby życie sobie samej, niż jemu. Kyle, jak zwykle, okazał się obłudny. I okrutny. O tak, był odpowiednim następcą Rexiusa.

– Przyjemnie będzie popatrzeć, jak własnoręcznie zadajesz mu śmierć – powiedział Kyle, uśmiechając się na samą tę myśl. – Zrozum, według mnie ten chłopiec jest tylko ciężarem. Pochodzi z tego samego rodu, co jego siostra, a z tego, co mi wiadomo, obdarzeni są odpornością, która może nam wszystkim zaszkodzić. Nie ufam żadnemu z nich. Nie wspominając już, że to człowiek.

Kyle objął twarz Samantha badawczym spojrzeniem.

– Jeśli to zrobisz, wynagrodzę cię, zapewniając pozycję, honor i prestiż. W moim nowym klanie będzie miejsce zarezerwowane wyłącznie dla ciebie. Nadchodzi wspaniała wojna, jedna z najwspanialszych, jakie nasza rasa widziała. A ty możesz zostać jednym z jej głównych architektów.

– Jeśli jednak odmówisz... zostaniesz poddana torturom, powolnym, wiecznym mękom, a twoje imię zostanie wymazane z ksiąg historii naszego klanu.

W pomieszczeniu zapanowała głucha cisza. Samantha zastanawiała się, poszukując szaleńczo jakiegoś rozwiązania.

– Dlaczego sam go nie zabijesz? – spytała w końcu.

Kyle odchylił się i roześmiał powoli.

– Cała przyjemność polega na tym – odparł – że ty to zrobisz. Jedną z moich ulubionych pasji jest oglądanie, jak ludzie zabijają tych, którzy są im bliscy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Caitlin leciała już przez jakiś czas. Nie miała pojęcia, dokąd, jednak gdziekolwiek nie poniósłby ją wiatr, dla niej było to w porządku. I tak czuła, że nie miała gdzie wracać, ani też żadnego powodu, by żyć. Jej ukochany Caleb zdradził ją. Jedyna osoba, na której jej zależało poza nim, jej brat Sam, najprawdopodobniej też ją zdradził. Sprowadził przecież Samanthę i te wszystkie nikczemnie wampiry prosto do niej, do King's Chapel. Czy nie było już nikogo, komu mogłaby zaufać? Czy taki był jej los, że każdy, kto pojawiał się w jej życiu, w końcu wbijał jej nóż w plecy?

Przeleciała wysoko nad rzeką Hudson i spojrzała na nią, lśniąca w świetle księżyca. Nocne powietrze przyjemnie muskało jej twarz i włosy, ścierając łzy z policzków. Była już daleko od wyspy, która jawiła się na horyzoncie w postaci niewielkiej kropki. Leciała coraz dalej i dalej, pragnąc rozpaczliwie oczyścić myśli.

Zanurkowała w powietrzu w kierunku wody i szybowwała nad jej powierzchnią, prawie jej dotykając. Przyjemnie było znaleźć się tak blisko wody. Coś popychało ją, by zanurkować, zanurzyć się całkowicie. Jednak coś innego, jej nowa, wampirza natura podpowiadała, że to bezcelowe. Wampir nie mógł umrzeć. Nawet przez utonięcie.

Kiedy szybowwała tak nad wodą, wokół zaczęły wyskakiwać

ryby nad jej powierzchnię. Musiały wyczuć jej obecność. Czy to jej wampirza krew tak na nie działała?

Wzniosła się wyżej, jeszcze wyżej w powietrze i dopiero teraz zaczęła trzeźwo myśleć. Przypomniała sobie wszystkie wydarzenia minionych dni. Szczegóły już zaczęły zacierać się w pamięci. Czy to możliwe, że wszystko wyolbrzymiała? Teraz, kiedy o tym pomyślała, zastanawiała się, co takiego zrobił Caleb? Owszem, Sera pojawiła się tam i jej obecność była niewybaczalna. Im jednak więcej Caitlin o tym myślała, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że tak naprawdę nie знаła dokładnie ani powodu obecności Sery, ani też sposobu, w jaki tam dotarła. Nie była też pewna, czy to Caleb ją zaprosił. Nie mogła być również pewna, czy ich dwoje wróciło do siebie. Czy było możliwe, że istniało jakieś inne wytłumaczenie?

Może zareagowała zbyt pochopnie. Zawsze tak robiła, nigdy nie potrafiła zapanować nad sobą.

Wzniosła się jeszcze wyżej i nagle zawróciła gwałtownie w kierunku jej małej wyspy. Czowała, że coś ją do tego miejsca przyciągało. Zaczęła zastanawiać się nawet, czy tam nie wrócić. Bo gdzie indziej mogła polecieć?

Frunąc tam, poczuła, że znalazła nowy cel w życiu. Może powinna dać Calebowi przynajmniej jedną szansę, by wszystko wytłumaczył. Tyle już razy ocalił jej życie. Opiekował się nią przez te dni. Jego troska przywróciła ją do życia. Może nadal ją kochał. Może...

Nie była jednak przekonana. Aczkolwiek, im dalej leciała,

tym bardziej uświadamiała sobie, że była winna Calebowi choćby jedną szansę, możliwość wytłumaczenia się.

Tak, miała zamiar dać mu ją. A potem podejmie ostateczną decyzję.

*

Caleb był wściekły. Kolejny raz Sera pojawiła się w jego życiu, niszcząc wszystko. Nie był w stanie przypomnieć sobie, ile razy prosił ją, przez te wszystkie tysiące lat, by trzymała się z dala od niego, ile razy dał jej jasno do zrozumienia, że nic do niej nie czuł, że nie chciał jej w swoim życiu. Zawsze jednak potrafiła pojawić się w nieodpowiednim momencie. Jakby wiedziała, wyczuwała, kiedy był z kimś nowym, osobą, na której mu naprawdę zależało. Była najbardziej zaborczym i zazdrosnym stworzeniem, jakie kiedykolwiek przyszło mu spotkać. I nękała go przez te wszystkie tysiące lat życia.

Tym razem nie mógł się z tym pogodzić. Nie zamierzał pozwolić jej na to. Zbyt wiele jego związków już zniszczyła, a ten przeważał szalę. Zależało mu na Caitlin, jak na nikim innym – czy to wampirze, czy człowieku – z którym się związał. A Sera musiała to wyczuć, niczym ćma lecąca do światła. To dlatego zapewne wychyliła nos ze swojej kryjówki, dlatego wytropiła go i tym razem.

Miała wymówkę – zawsze jakąś miała. W tym tkwił szkopuł – nigdy nie można było obarczyć ją stuprocentową winą, gdyż

zawsze przybywała z jakąś pilną wiadomością, zawsze miała uzasadnienie. W tym przypadku oczywiście ich klan stanął w obliczu wojny. Jak twierdziła, Kyle wrócił do Nowego Jorku z mieczem i kwestią dni była otwarta wojna wampirów. Przybyła z wiadomością od jego klanu: chcieli, by wrócił. Byli gotowi wybaczyć mu wcześniejsze wykroczenia. Potrzebowali każdego żołnierza w nadchodzącej wojnie, a Caleb był jednym z najlepszych, jakich mieli.

Z jednej strony zatem nie mógł być na nią zły – co tylko sprawiało, że sytuacja stała się jeszcze bardziej nie do zniesienia. Z drugiej zaś, podejrzewał, że czekała dokładnie na coś takiego, by wkraść się z powrotem do jego życia. Bez względu jednak na te wieści, nie miała prawa dać Caitlin do zrozumienia, że nadal byli parą.

Podbiegł do niej z twarzą czerwoną ze złości.

– Sera! – warknął. – Musiałaś to powiedzieć? Musiałaś użyć dokładnie takich słów? Nic nas już nie łączy! I, jak zapewne dobrze wiesz, *nic* przed nią nie zataiłem. Pojawiłaś się tu, by przekazać wiadomości od klanu. To wszystko. Ale nie, ty musiałaś dać do zrozumienia, że mam jakąś tajemnicę, że ty i ja nadal jesteśmy ze sobą.

Jego złość nie zniechęciła jej. Jeśli już, to wydawało się, że sprawiała jej przyjemność. Udało się jej go zirytować i wyglądało na to, że właśnie na tym jej zależało.

Powoli na jej twarzy zagościł uśmiech. Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

– A nie jesteśmy? – zapytała uwodzicielsko. – Gdzieś w głębi serca czujesz, że jesteśmy. I dokładnie dlatego tak bardzo się denerwujesz. Gdybyś nic do mnie nie czuł, w ogóle nie zwracałbyś sobie głowy.

Caleb zrzucił jej dłoń z ramienia.

– Wiesz, że to kompletna bzdura. Zerwaliśmy ze sobą setki lat temu. I *nigdy* już do siebie nie wrócimy. Sam nie wiem, ile razy mam ci to powtarzać – odparł rozdrażniony. – Chcę, byś trzymała się z dala od mego życia. A już przede wszystkim od Caitlin. Ostrzegam cię, zostaw ją w spokoju.

Na jej twarzy, w mgnieniu oka, pojawił się gniew.

– Ta żałosna dziewczucha – warknęła. – Tylko dlatego, że jest teraz jedną z nas, nie oznacza, że ma nade mną przewagę. Ona *nie może* się ze mną równać. Nie rozumiem nawet, dlaczego wodzisz za nią oczyma. Nie wspominając o tym, że nasz klan nigdy nie zatwierdził twojej decyzji o jej przemianie – powiedziała i rzuciła mu pochmurne spojrzenie.

Caleb wiedział, co oznaczało. Groźbę. Ostrzegła go, ostrzegła przed skutkami złamania prawa. Mógł ponieść za to dotkliwą karę – a ona groziła, że ujawni prawdę przed wszystkimi.

– Twoje groźby mnie nie powstrzymają – odparł ponuro. – Możesz powiedzieć, co chcesz i komu chcesz. Przyjmę wszystko, z czym przyjdzie mi się zmierzyć.

– Jesteś odrażający – warknęła. – Mamy wojnę. Cała nasza rodzina, nasz klan stanął w obliczu zagrożenia, a ty co?

Chowasz się tu, na tej wyspie, czekając aż ta żałosna dziewczyna wyzdrowieje. Powinieneś być w domu, bronić swoich ludzi, jak prawdziwy mężczyzna, którym kiedyś byłeś.

– Mój klan mnie porzucił – odburknął Caleb – po setkach lat oddanej służby. Nic im nie jestem winien. Mają dokładnie to, na co zasłużyli.

Odetchnął.

– Mimo to, zależy mi na nich i nie zawiodę ich ze względu na sytuację, jaką mamy. Powiedziałem ci, że wrócę, kiedy nadejdzie odpowiednia pora.

– Powiedziałeś, że wrócisz, kiedy ona dojdzie do siebie. Najwyraźniej zdążyła już wyzdrowieć. Nie masz żadnych wymówek. Musisz wrócić i to w tej chwili!

– Dotrzymam słowa, jak zwykle. Chcę jednak, abyś dobrze mnie zrozumiała: wrócę tylko po to, aby ocalić klan, ludzi, których czeka rzeź – i odzyskać miecz. Nie łudź się, że jest jakiś inny powód. Kiedy tylko moja misja dobiegnie końca, odejdę ponownie i tym razem na dobre. I nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Nie snuj fantazji, że wróciliśmy do siebie i jesteśmy parą. Bo nie jesteśmy.

– Och, Calebie – odparła z mrocznym uśmiechem – wierz, w co tylko chcesz. W głębi serca czujesz, że ty i ja byliśmy razem od zawsze, i na zawsze pozostaniemy razem. Im bardziej z tym walczysz, tym bliższy mi się stajesz. Wiem, jak bardzo mnie kochasz. Czuję to. Każdego dnia.

– Masz urojenia – powiedział Caleb. – Z każdą chwilą ci się

pogarsza.

Sera uśmiechnęła się szeroko. – Tak, tak – odparła. – Powtarzaj to sobie. Walcz z uczuciami. Walcz z tym, o czym oboje dobrze wiemy.

Nagle podeszła do niego w dwóch odważnych krokach, uwiesiła mu się na szyi i przyciągnęła do siebie jednym, silnych pociągnięciem.

Zanim zdążył zareagować, pocałowała go w usta intensywnie i z niesamowitą siłą.

Caleb wzdrygnął się ze wstrętem. Podniósł ręce i odepchnął ją. Wówczas, kątem oka spostrzegł, że ktoś wylądował na ziemi tuż przy nich.

Caitlin.

*

Kiedy zbliżyła się do wyspy, poczuła, jak na powrót wzbiera w niej nadzieja. Miała przejrzyste myśli. Zdała sobie sprawę, że Caleb nie zrobił przecież nic złego. Jaka była głupia. Powinna dać mu szansę, pozwolić, by wytłumaczył wszystko. Z tego, co wiedziała, Sera przybyła nieproszona, a między nimi nic nie było. Absolutnie nic. Dlaczego zatem postąpiła tak pochopnie?

Kiedy obniżyła lot i w zasięgu jej wzroku pojawiła się wyspa, zobaczyła potężny, kamienny zamek rozpościerający się poniżej. Dostrzegła liczne wampiry trenujące przy świetle pochodni. Miejsce to było naprawdę wspaniałe i wdzięczna była Calebowi,

że ją tu sprowadził. Odniosła wrażenie, że wszystko się ułoży. Zrobiła jeszcze jedno okrążenie i wylądowała na górnym wale.

Kiedy podfrunęła bliżej, kiedy wylądowała, jej serce zamarło.

Zobaczyła Caleba i Serę. Tym razem jednak zwartych w pocałunku.

Całowali się. Świadomość tego zakłuła ją bardziej, niż miecz. Nie mogła się poruszyć. Nie potrafiła myśleć. Ani oddychać. Całowali się. Naprawdę się *całowali*.

A więc *byli* ze sobą. Nie było żadnego nieporozumienia. Nadal był w niej zakochany.

Zdradzał Caitlin, jakby nic dla niego nie znaczyła, I robił to na jej oczach.

Caleb podbiegł do niej i tym razem Caitlin nie uciekła. Stała w miejscu, unieruchomiona doznany szokiem, czując wzbierający w niej gniew. Czowała, jak ogarnia ją wściekłość, większa od jakiegokolwiek, której doświadczyła, będąc człowiekiem.

– Caitlin – zaczął Caleb. – To nie to, na co wygląda. Proszę, pozwól mi wyjaśnić–

Kiedy podszedł do niej, kiedy zaczął mówić, Caitlin podniosła jedynie palec i wskazała na horyzont.

– ODEJDŹ! – krzyknęła zagniewana.

Wydała mu rozkaz. Nie pytanie. Nie pozostawiła miejsca na jakąkolwiek dyskusję.

Caleb stał, sam zastygł w bezruchu, najwidoczniej zaszokowany jej ostrym tonem. Musiał dostrzec, jak bardzo była

zrezygnowana.

– POWIEDZIAŁAM ODEJDŹ! – wykrzyknęła ponownie. – Nie chcę cię widzieć. Już nigdy w całym moim życiu!

Caleb stał bez ruchu, wyglądając na zszokowanego i zranionego, niczym mały chłopiec, któremu właśnie ktoś zrobił burę. Wyglądało na to, że miał jej wiele do powiedzenia, ale też wiedział, że nie wysłucha ani jednego jego słowa.

Zwiesił głowę powoli, przybity.

Odwrócił się, podszedł do krawędzi wału, wziął rozbieg, odbił się od poręczy i wyskoczył w powietrze. Wkrótce unosił się na wietrze, młócąc swymi wielkimi skrzydłami, i oddalał się w ciemną noc.

Caitlin zauważyła, że Sera odwróciła głowę i patrzyła, jak Caleb odlatuje. Wyglądała na zmartwioną, jakby chciała polecieć za nim. Wyglądała też na wewnętrznie rozdartą, jakby chciała przekazać coś Caitlin, zanim odleci.

Podeszła nagle do Caitlin i stanęła kilka stóp od niej.

– Nienawidzę cię – powiedziała powoli, a jej słowa ociekały jadem. – *Zawsze* będę cię nienawidzić. Próbowałaś odebrać mi mojego mężczyznę. *Nigdy* ci się to nie uda. Caleb nie chce ciebie. Chce mnie. Tylko mnie. Tak było zawsze.

Caitlin odczuwała zbyt wielki gniew, by zaprzętać sobie głowę odpowiedzią. Poza tym i tak nie miała jej nic do powiedzenia.

Sera rozwinęła skrzydła, gotując się do odlotu. Zanim zdążyła się odwrócić, nachyliła się nisko i wyszeptała coś jeszcze: – Z Calebem łączy mnie coś, czego ty nigdy nie będziesz miała.

Nigdy w całym swym życiu. Jestem pewna, że ci nie powiedział. I że nigdy ci nie powie.

Caitlin spojrzała na nią z równą wściekłością, zastanawiając się jednocześnie, co też ta wstrętne kreatura mogłaby dodać, by jeszcze bardziej ją rozsierdzić. Nie sądziła, żeby jej się to udało.

Kiedy jednak usłyszała następne słowa, uświadomiła sobie, że rzeczywiście było coś, co mogło wprawić ją w jeszcze gorszy nastrój.

– Mam z nim dziecko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Samantha szła kamiennym korytarzem w eskorcie dwóch niezdarnych strażników, wampirów. Trzymali się blisko niej, ale żaden nie śmiał jej dotknąć. Była wojownikiem o zbyt wysokiej randze – nigdy nie okazaliby takiego braku szacunku. Pomimo swych rozmiarów, pomimo tego, że byli mężczyznami, była od nich obydwu znacznie potężniejsza – i dobrze o tym wiedzieli.

Prowadzili ją głębiej i głębiej w czeluście siedziby klanu, do komnaty, w której trzymali Sama. Zeszli po kolejnych kamiennych schodach. Odgłos ich kroków, uderzeń twardych, skórzanych butów odbijał się echem od ścian. W sklepionych korytarzach zapadał coraz większy mrok, rozjaśniony gdzieś po drodze pochodniami.

Samantha była wściekła. Idąc za strażnikami, myślała, aby zabić ich tu, na miejscu. Lecz jeszcze nie teraz. Chciała, by zaprowadzili ją najpierw do miejsca, w którym przetrzymywali Sama. Gdziekolwiek to było. Musiała go ocalić.

Kyle był głupi. Czy naprawdę myślał, że zależało jej aż tak bardzo na własnym życiu, własnym honorze, że gotowa była przyprowadzić Sama i zabić go na oczach wszystkich? Musiał uważać ją za kolejnego pionka, jednego z wielu. Musiał wiele się jeszcze nauczyć. Samantha była inna. I to bardzo. Nie przeżyła tysięcy lat, ulegając innym. Robiła, co chciała i kiedy chciała. Czasami wymagało to śmiałych czynów.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.